TADEUSZ HUSKOWSKI

Wrocław, 20 stycznia 1949 r.

Tadeusz Huskowski
Wrocław 8, ul. Asnyka 22

Materiały do historii zgrupowania „Żniwiarz" (Powstanie Warszawskie)

Relacja ta, napisana z pamięci, bez oparcia o dokumenty, zawiera z pewnością nieścisłości, a nawet pomyłki. Daty i cyfry np. są tylko przybliżone.

Zgrupowanie „Żniwiarz", wchodzące w skład Obwodu XXII, składało się z jednej tylko kompanii. Kompania ta, zwana też kompanią dywersyjną, 9. kompanią lub krócej Dziewiątką, tworzyła w konspiracji Kedyw 17. Powstał on w sierpniu–wrześniu 1943 r. z trzech piątek dywersyjnych utworzonych pół roku wcześniej. Dowództwo objął por. „Szeliga" (Mieczysław Szeliga-Morawski) podlegający bezpośrednio dowódcy Obwodu (wówczas XVII)[1]. Utworzono od razu trzy plutony, które otrzymały numery 226, 230 i 229, ale pełny stan kompania osiągnęła dopiero wiosną 1944 r.

Materiał ludzki był różnorodny: pluton 226 składał się w 2/3 z inteligenckiej młodzieży żoliborskiej, jedną drużynę tworzyła młodzież robotnicza Marymontu; pluton 230 składał się w większości z młodzieży robotniczej z Pragi; pluton 229 miał dwie drużyny z Powązek. Kadrę kompanii tworzyła żoliborska młodzież inteligencka. Rozpiętość wieku żołnierzy była duża: od siedemnasto- do trzydziestoparoletnich.

Od chwili utworzenia prowadzone było w kompanii szkolenie. Wszyscy otrzymali przeszkolenie strzeleckie; zorganizowano jeden kurs podoficerski; ośmiu ludzi z kompanii ukończyło utworzoną przy Obwodzie podchorążówkę. Od wiosny zorganizowano w kompanii kurs niższych dowódców, nie został on jednak zakończony przed Powstaniem.

W okresie konspiracji kompania wykonała wiele akcji dywersyjnych, likwidowania konfidentów, rozbrajania itp. Z większych akcji wykonano: rekwizycję samochodów w *Zollamcie*, likwidację

1 Obwód składał się z czterech rejonów, w których były zgrupowania plutonów. W czasie Powstania zaczęto rejony nazywać zgrupowaniami i ta terminologia będzie używana w niniejszej relacji.

odwetową siedmiu volksdeutschów we wsi Opacz, rozbrojenie wartowni w fabryce na Bielanach, likwidację czterech agentów gestapo na ul. Sułkowskiego, likwidację komendanta obozu przy ul. Skaryszewskiej – Borsalino. Kompania wykonywała również transporty broni na rzecz Obwodu. Między innymi przewożono zrzuty spoza Warszawy.

Na uzbrojenie kompanii składała się broń pochodząca ze zdobyczy lub z kupna. Przydziały „z góry" aż do ostatnich tygodni przed Powstaniem były minimalne. Magazynów na broń i sprzęt kompania miała pięć dużych oraz parę skrytek.

Organizacja kompanii w lipcu 1944 r.:

– dowódca: por. „Szeliga" (Mieczysław Szeliga-Morawski),

– zastępca dowódcy: ppor. „Szymura" (Gustaw Budzyński),

– dowódca plutonu 226: ppor. „Szajer" (Bogdan Kunert),

– dowódca plutonu 230: kpr. pchor. „Szumski" (Zygmunt Wisłouch),

– dowódca plutonu 229: kpr. pchor. „Sułtan" (Stanisław Swinarski).

Stan: 109 ludzi, w tym pluton 226 [liczył] ok. 40 [osób], plutony 230 i 229 po ok. 35 [osób]. Przy plutonach były patrole sanitarne.

Podporucznicy „Szymura" i „Szajer" byli dowódcami pierwszych piątek dywersyjnych.

Stan broni: w sierpniu kompania otrzymała z Obwodu uzupełnienie broni, tak żeby każdy żołnierz posiadał przynajmniej „dziewiątkę". W chwili wybuchu Powstania kompania posiadała:

– 33 karabiny bojowe (otrzymane z Obwodu),

– trzy karabiny maszynowe (w tym dwa z Obwodu),

– ok. 15 pistoletów maszynowych (ok. ośmiu z Obwodu),

– 57 „dziewiątek",

– ok. 20 „siódemek",

– 300 do 350 granatów ręcznych,

– ok. 3500 amunicji do karabinów maszynowych i karabinów bojowych, do 6000 [amunicji] do pistoletów maszynowych i „dziewiątek".

Zgrupowanie „Żniwiarz" było zasadniczo odwodem dowódcy Obwodu XXII, otrzymało jednak zadanie zdobycia w chwili wybuchu Powstania baterii ciężkiej artylerii przeciwlotniczej. Bateria ta zajmowała stanowiska na terenie ograniczonym: ul. Włościańską, [ul.] Krasińskiego (Kolonia Kościuszkowska) i torem kolejowym (linia Warszawa – Łomianki). Stało tam 1 sierpnia osiem okopanych „88", cały teren był dobrze strzeżony przez liczne gniazda karabinów maszynowych, miejscami były zasieki. Podporucznik „Szymura" opracował plan zdobycia baterii: kompania miała rozwinąć się do natarcia na tzw. Prochowni (resztki Cytadeli na tyłach kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i bloków przy Słowackiego), przez dające osłonę ogródki działkowe podsunąć się do toru kolejowego i dalej nacierać wprost na stanowiska baterii. Plan ten został przyjęty.

Od 24 lipca (pierwsze pogotowie) kompania była w pełnym pogotowiu, rozlokowana w lokalach na Żoliborzu. Jedynie w nocy wypuszczano patrole, które przenosiły broń i kontrolowały teren. Przez ostatnie dwie noce strzegły poza tym bloku [przy ul.] Mickiewicza 27, w którym mieściło się jakieś dowództwo (zdaje się Obwodu).

I.

Rozkaz „W" dowódcy plutonów otrzymali 1 sierpnia ok. godz. 8.00. Do 14.00 prawie całe zgrupowanie zostało rozlokowane w willach na dolnym Żoliborzu, w pobliżu parku [przy ul.] Promyka, który był punktem koncentracji. Ostatnia grupa z plutonu 226, niosąca broń z magazynu, napotkała ok. godz. 14.30 na ul. Słowackiego przy V kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej patrol niemiecki. Wywiązała się strzelanina, w wyniku której Niemcy ponieśli straty, zmusili jednak nasz patrol do wycofania się w kierunku ul. Kozietulskiego, gdzie oblegali go aż do wieczora w paru domach. W chwilę później wywiązała się w rejonie ul. Suzina inna strzelanina. Tym razem natknęły się na Niemców, zdaje się, Oddziały Wojskowe Pogotowia Powstańczego Socjalistów przenoszące broń.

Te potyczki odbiły się fatalnie na całości Powstania na Żoliborzu. Przyjechało bowiem zaraz parę samochodów z żandarmerią, SS-manami i wojskiem; został uruchomiony ciężki czołg stojący [do tej pory] jako popsuty na Krasińskiego koło Dziennikarskiej. Po pewnym czasie przyjechało więcej czołgów, wciągnięto też do akcji wojsko z Cytadeli, z której wyszły patrole na wał wiślany. Z wałów Cytadeli strzelano wzdłuż al. Wojska. Uniemożliwiło to koncentrację różnym oddziałom, inne poodcinało od dowódców. Całkowicie sparaliżowany został ruch na ulicach.

W tym czasie „Żniwiarz" opuścił lokale w pełnym uzbrojeniu i umundurowaniu[2] i zebrał się w parku [przy ul.] Promyka, gdzie zajęto stanowiska ogniowe. Kompania stawiła się tam w pełnym składzie, brakowało jedynie patrolu walczącego wówczas w rejonie Krasińskiego oraz dowódcy plutonu 229, który godzinę wcześniej został ranny na pl. Teatralnym. Dowództwo plutonu objął kpr. pchor. Zarewicz (Witold Lisowski).

W parku [przy ul.] Promyka miał się skoncentrować jeszcze inny oddział, z którego było zaledwie kilkunastu, prawie nieuzbrojonych ludzi.

Około godz. 16.00 kompania prowadzona przez ppor. „Szymurę" wyruszyła ul. Bohomolca w kierunku Prochowni. W szpicy szła IV drużyna (pluton 230), dalej plutony 230, 226 i 229. Już przy przekraczaniu ul. Mickiewicza kompania trafiła na boczny ogień z pl. Wilsona. Cały czas pod ogniem przekroczyła pl. Lelewela i w zupełnym porządku ul. Cieszkowskiego dotarła do ul. Słowackiego. Szpica przeskoczyła Słowackiego nie ostrzeliwana, w chwilę później [ulicą] przejechały samochody niemieckie. Zostały one ostrzelane przez idącą za szpicą V drużynę, która przeskoczyła ulicę już pod ogniem, za nią pluton 226. VI drużyna (z 230) skierowana na ul. Krechowiecką, nie mogła z powodu zbyt silnego ognia przekroczyć Słowackiego. Również pluton 229 stracił na Słowackiego dwóch ludzi i cofał się. Idący z nim por. „Szeliga" rozlokował ludzi w bloku Krechowiecka 6.

Drużyny, które przeskoczyły Słowackiego, nadal posuwały się planowo. Pluton 230 przez ul. Sierpecką wkroczył na Prochownię. Tam idąca przez cały czas w szpicy IV drużyna natknęła się na silny ogień karabinów maszynowych. Zginął dowódca tej drużyny kpr. pchor. „Kamiński" (Kazimierz Jacyna) oraz jeden strzelec. Lekko ranny został ppor. „Szymura". Stwierdzono, że na Prochowni znajduje się silny oddział SS oraz działa szturmowe lub czołgi. Pluton 226 został wtedy skierowany przez ul. Suzina i Płońską z zadaniem obejścia tej grupy. Na Płońskiej natknął się on jednak na nieprzyjaciela i musiał się schronić do bloków.

W tym czasie [na] ul. Słowackiego (zdaje się od strony Bielan) nadjechało działo szturmowe i otworzyło ogień wzdłuż Krechowieckiej. Dalsze posuwanie się było niemożliwe, ppor. „Szymura" obsadził więc plutonem 226 dwa pierwsze (od strony Suzina) bloki VII kolonii, a plutonem 230 początkowo VIII kolonię, później przerzucił go do trzeciego bloku VII kolonii.

2 Większość żołnierzy posiadała hełmy i kombinezony.

Działo szturmowe wjechało tymczasem aż na ul. Sierpecką i ostrzeliwało od tej strony bloki VII kolonii. Pluton 230, który stracił już dalszych trzech ludzi, usiłował je zniszczyć. Wysłany na dach patrol obrzucił je granatami. Nie dało to wyniku, działo jednak wycofało się w głąb Krechowieckiej. Równocześnie pluton 226 toczył walkę ogniową od strony ul. Płońskiej.

Sytuacja już do wieczora nie zmieniła się. Piechota niemiecka pokazywała się wprawdzie od czasu do czasu, ale nie nacierała. Plutony przygotowywały się do obrony, robiąc stanowiska ogniowe, przebijając przejścia w murach itp. Na ulicy Słowackiego cały czas trwał ruch czołgów i samochodów.

Około godz. 18.30 Niemcy wycofali się z Żoliborza. Pluton 229, VI drużyna z [plutonem] 230 i patrol z [plutonem] 226 dołączyły do reszty kompanii. Pluton 229 nie był zaczepiany przez nieprzyjaciela.

Wieczorem 1 sierpnia sytuacja na całym terenie Obwodu XXII była co najmniej zła. Zgrupowanie „Żniwiarz" nie wykonało swego zadania, ponieważ koncentracja sił niemieckich na Żoliborzu uniemożliwiła nawet dojście na podstawę wyjściową do natarcia. Jednak nie tylko nie dało się rozbić, lecz zadało nieprzyjacielowi straty i nie utraciło swej zdolności bojowej. Straty kompanii wyniosły siedmiu zabitych, paru rannych [oraz] lekki karabin maszynowy (w potyczce patrolu niosącego broń).

Inne zgrupowania Obwodu – nawet pozażoliborskie – również nie wykonały swoich zadań. Na punkty koncentracji stawiła się tylko część ludzi; bardzo źle uzbrojone, zorganizowane i wyszkolone oddziały zazwyczaj nawet nie próbowały nacierać na wyznaczone obiekty, których zdobycie wielokrotnie przekraczało ich siły. W wielu punktach wywiązała się wprawdzie walka, nieraz dla nas pomyślna, ale bez większego znaczenia.

Na Powązkach oddziały zgrupowania „Żyrafa" zmobilizowały się w niewielkim procencie. Ludzie z dalszych peryferii Warszawy w ogóle nie dotarli. Spalono stację benzynową i parę przejeżdżających samochodów, ale niemożliwością było zdobywać takie obiekty jak *Pionierpark* czy fort Bema. Wieczorem oddziały te otoczone w rejonie Powązkowska – Elbląska były zagrożone zupełnym zniszczeniem.

Na Bielanach zgrupowanie „Żubr" również, poza drobnymi utarczkami i próbą natarcia na Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, nie miało żadnych wyników.

Dużymi stratami zakończyła się próba zdobycia (zdaje się przez Oddziały Wojskowe Pogotowia Powstańczego Socjalistów) tzw. Szkoły Gazowej (ul. Gdańska 6).

Zgrupowanie „Żaglowiec" rozpoczęło natarcie na Cytadelę (od ul. Dymińskiej) i na baterie działek przeciwlotniczych przy forcie Traugutta. Wobec olbrzymiej przewagi nieprzyjaciela załamało się ono. Wycofano się do bloków i broniono w nich do wieczora.

Dworzec Gdański, Instytut Chemiczny i wiele innych mniejszych obiektów nie zostało nawet zaczepionych. Wszystkie zgrupowania, z wyjątkiem „Żniwiarza", były zdezorganizowane.

W tej sytuacji można było przypuszczać, że następny dzień, nawet o ile Niemcy nie rzucą większych sił, zakończy się zupełną naszą klęską. Dalsza walka wymagała przede wszystkim reorganizacji oddziałów. Tym zapewne kierował się dowódca Obwodu XXII ppłk. „Żywiciel", wydając, gdy tylko została w nocy nawiązana łączność, rozkaz wymarszu do Puszczy Kampinoskiej.

Na Żoliborzu pozostało tylko prawie niezmobilizowane zgrupowanie „Żmii" i Służby Ochrony Powstania, inne oddziały ściągnęły przez Słodowiec na tzw. Piaski (teren wzdłuż ul. Żeromskiego, między Słodowcem i Burakowem z jednej strony a Bielanami i Zdobyczą Robotniczą z drugiej). Tam przez długi czas zbierano się i porządkowano. Z Bielan dołączyło się zgrupowanie „Żubr". Zgrupowanie „Żyrafa" poszło do puszczy samo. Około godz. 2.30 wyruszono do Kampinosu. „Żaglowiec" szedł jako ubezpieczenie przednie, „Żniwiarz" jako tylne.

Noc na szczęście była ciemna i dżdżysta. W przeciwnym wypadku wydostanie się z Żoliborza i cała droga byłyby bardzo trudne. Maszerowano bardzo ostrożnie, na ogół polami, omijając wsie. Wystarczyłoby zapewne parę strzałów, aby cała kolumna marszowa rozsypała się. Pozbieranie ludzi z powrotem byłoby niemożliwością. Teren między Wawrzyszewem a puszczą był zupełnie wolny od Niemców, o ile nie liczyć paru stanowisk reflektorów przeciwlotniczych. W razie pobłądzenia można było jednak wpakować się na lotnisko niemieckie ciągnące się między Bielanami a Młocinami. Również na zachód od drogi do Kampinosu były stanowiska niemieckie przy forcie Radiowo.

Około godz. 5.30 osiągnięto skraj puszczy. Około godz. 7.30 ppłk. „Żywiciel" kazał ze zgrupowań wydzielić ludzi uzbrojonych. Tak utworzony oddział miał wesprzeć walczące

o lotnisko oddziały kampinoskie. Rozkaz ten został odwołany przed rozpoczęciem jego realizacji. Natarcie na lotnisko, rozpoczęte dopiero nad ranem, mimo wsparcia przez oddziały partyzanckie por. „Góry", [przyniosło] jedynie duże nasze straty. Być może przyczyną był źle wybrany kierunek natarcia, które – aby opanować lotnisko – musiało przejść po polach startowych pod ogniem karabinów maszynowych i działek.

W godzinach 8.00–9.00 oddziały dotarły do wsi Sieraków, gdzie w większości się rozlokowały, między nimi „Żniwiarz". Dzień poświęcono na odpoczynek i reorganizację. Wieczorem do „Żniwiarza" zostało dołączonych 10 uzbrojonych ludzi z baonu „Zośka" zgrupowania „Radosława", którzy odcięci od swego punktu koncentracji na Woli, przyszli za oddziałami żoliborskimi do puszczy. Utworzyli oni czwartą drużynę plutonu 226.

Około godz. 18.00 ppłk „Żywiciel" otrzymał rozkaz powrotu i opanowania Żoliborza. Zorganizowanie wymarszu zajęło prawie pięć godzin, dopiero o godz. 23.00 wyruszono marszem ubezpieczonym przez Laski koło Wólki Węglowej i dalej polami w kierunku Wawrzyszewa. Ubezpieczenie przednie stanowiło zgrupowanie „Żniwiarz" z plutonem 230 jako szpica. Noc znowu była pochmurna i ciemna, co ułatwiało zadanie. Nad Warszawą strzelały w górę rakiety, można się było z tego domyślać, że trwa tam walka.

Zrobiło się już jasno, gdy kolumna, obchodząc Wawrzyszew, dotarła do [osiedla] Zdobycz Robotnicza. Dalszy marsz przez otwarty teren Piasków, leżących w polu ostrzału baterii na Burakowie i innych niemieckich obiektów, był niemożliwy. Decyzją ppłk. „Żywiciela" oddziały rozlokowały się na Zdobyczy Robotniczej. Obsadzono przede wszystkim grupę domków po lewej stronie Żeromskiego (idąc od Wawrzyszewa). „Żniwiarz" obsadził plutonami 226 i 229 pierwsze z tych domów od strony Piasków. Były to trzy jednopiętrowe nieduże bloki stojące prostopadle do Żeromskiego, czwarty stojący wzdłuż ulicy był nieobsadzony. Pluton 230 zajął stanowiska w trzech willach po drugiej stronie Żeromskiego, wzdłuż Chełmżyńskiej. Poza najkonieczniejszymi przygotowaniami do obrony (robienie przejść przez płoty itp.) starano się, w myśl rozkazu, niczym nie zdradzić swej obecności. Bardzo słabe uzbrojenie i trudny do obrony teren (małe, rzadko stojące domy) nie nastrajały optymistycznie. Tęskniono za wielkimi blokami Żoliborza.

Około godz. 9.00 nadszedł przez Piaski, od strony Powązek, patrol niemiecki – wprost przed domy obsadzone przez „Żniwiarza". Zgodnie z rozkazem zachowano kompletny spokój.

Patrol ten musiał się jednak zorientować, że domy, przed którymi defiluje, są obsadzone przez powstańców – wycofał się i sprowadził po niedługim czasie, również od strony Powązek – Burakowa, oddział liczący kilkudziesięciu ludzi. Już w chwili zjawienia się patrolu stało się jasne, że nie obejdzie się bez walki. Robiono gorączkowe przygotowania do obrony: przebijano przejścia w ścianach, barykadowano drzwi, zajmowano stanowiska ogniowe itp.

Natarcie niemieckie posuwało się przez Piaski dosyć szybko, jednocześnie otworzyła ogień artyleria z Burakowa („88"), ostrzeliwując przede wszystkim pierwsze domy osiedla Zdobycz [Robotnicza], zajęte właśnie przez „Żniwiarza". Utrudniało to bardzo obronę, ponieważ nie można było prowadzić skutecznego ognia z okien ostrzeliwanego budynku. Próbowano wysunąć karabin maszynowy na prawym skrzydle w teren, celowniczy jednak zginął zanim zdołał otworzyć ogień, a zaciętego karabinu nie dało się już tego dnia uruchomić. Drugi posiadany przez kompanię karabin maszynowy MG 42 nie strzelał, bo brakowało mu osłabiacza odrzutu.

Część Niemców z dwoma karabinami maszynowymi zajęła stanowiska po drugiej stronie ul. Żeromskiego, na wprost domów zajętych przez pluton 230 (pchor. „Szumski"), [i skierowała] ogień na domy zajęte przez resztę kompanii. Podchorąży „Szumski", wykorzystując możliwość zaskoczenia, uderzył na nich IV drużyną. Za nią poszły – po uprzednim ostrzelaniu Niemców – pozostałe drużyny plutonu 230, obsadzając dwa sąsiednie domki. Niemcy uciekli częściowo w bok przez Żeromskiego na Piaski, częściowo między domy po tej samej stronie Żeromskiego, [ich straty wyniosły] przy tym około dziesięciu zabitych i rannych. Drużyny IV i VI rozsypane w tyralierę przeskoczyły przez ul. Żeromskiego i zajęły stanowiska na Piaskach, kilkadziesiąt metrów przed domem zajętym przez [pluton] 226 (ppor. „Szajer"). Drużyna V obsadziła nieukończony budynek po drugiej stronie Żeromskiego.

Po natarciu plutonu 230 sytuacja się poprawiła. Zdobyty przez nich karabin maszynowy MG 15 został ściągnięty do plutonu 226 i obsługiwany kolejno przez ppor. „Szymurę" i „Szajera" odbierał Niemcom ochotę do natarcia. Stanowisko jego było parę metrów w bok od budynku zajętego przez [pluton] 226. Z tyłu za tym budynkiem, kilkanaście metrów od karabinu maszynowego, w wykopanym dole było przez cały dzień miejsce postoju ppłk. „Żywiciela" i por. „Szeligi".

Po pewnym czasie nadjechał od strony Bielan lekki czołg i jeżdżąc po Żeromskiego, ostrzeliwał wszystkie budynki. Mógł on zniszczyć całkowicie rozsypany pluton 230, jednak albo go nie

zauważył, albo sądził, że to piechota niemiecka, bo nawet ich nie ostrzeliwał. Później pojechał ul. Żeromskiego aż pod Wawrzyszew, postrzelał tam jeszcze i zniknął. Po południu od strony Wawrzyszewa zaczęła podchodzić piechota, która wycofując się, podpaliła wieś.

Na odcinku „Żniwiarza" popołudnie minęło bez większych zmian. Słaby ogień artyleryjski trwał z przerwami do wieczora. Przez pewien czas ostrzeliwał cały teren stokes, zadając dosyć duże straty, ponieważ w ogródkach było sporo ludzi, którzy szukali tu schronienia przed płaskotorowym ogniem artylerii (artyleria przeciwlotnicza).

Piechota niemiecka ostrzeliwana przez nasz karabin maszynowy nie ponawiała natarć, kręciła się tylko po dalekim przedpolu, próbując podejść między domami po prawej stronie Żeromskiego.

Z zapadnięciem zmroku, którego wszyscy, licząc godziny, z upragnieniem oczekiwali, Niemcy wycofali się. Można było wówczas pozbierać zabitych i rannych i uporządkować oddziały. Kompania „Żniwiarz" straciła pięciu ludzi, [a] pięciu czy sześciu [zostało] rannych. Wśród ciężko rannych byli ppor. „Szymura" i pchor. „Szumski". Była to bardzo poważna strata dla oddziału. Dowódcą plutonu 230 został plut. pchor. „Kiemlicz" (Zbigniew Pyrewicz), dotychczasowy zastępca dowódcy plutonu 226.

Późno w nocy wyruszono w dalszą drogę na Żoliborz. Na Bielanach zostało jednak sporo ludzi – kilkudziesięciu rannych w szpitalu Czerwonego Krzyża i chyba ze stu kilkudziesięciu z różnych zgrupowań, którzy bądź stracili kontakt ze swoimi oddziałami, bądź – nieuzbrojeni – wmieszali się w ludność cywilną. Nie można się im było bardzo dziwić, bo żołnierz nieuzbrojony musiał się czuć bardzo źle. Ludzie ci wrócili w większości do Kampinosu, dużą ich partię poprowadził tam w parę dni później[3] kpt. „Witold", dowódca „Żyrafy", który również został na Bielanach. Ze „Żniwiarza" została V drużyna (z plutonu 230), która straciła łączność z kompanią. Poszła ona następnej nocy do Kampinosu i dopiero z oddziałami mjr. „Okonia" wróciła na Żoliborz.

Również zgrupowanie „Żubr", bez porozumienia z ppłk. „Żywicielem" wróciło do puszczy. Jedna kompania tego zgrupowania wpakowała się przy tym na stanowiska niemieckie koło fortu Radiowo i poniosła bardzo duże straty.

Na Żoliborz poszło więc nie więcej niż 300–350 ludzi, w tym poniżej 200 uzbrojonych (licząc i „dziewiątki"). Reszta miała tylko granaty.

3 Z polecenia ppłk. „Żywiciela".

Jako ubezpieczenie przednie szedł znowu „Żniwiarz" z plutonem 226 w szpicy. Przez Piaski, wzdłuż toru kolejowego przez Słodowiec i dalej przez ogródki działkowe i Prochownię przedostano się do bloków Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Najtrudniejszy odcinek drogi był koło warsztatów Opla, gdzie trzeba było przechodzić koło stanowisk baterii burakowskiej.

O pierwszym brzasku dnia oddziały zaczęły się rozlokowywać w [budynkach] Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. „Żniwiarz" obsadził VII kolonię, pluton 226 – pierwszy blok.

II.

Od 4 sierpnia rozpoczął się nowy okres Powstania na Żoliborzu. Aż do 29 września, do rozpoczęcia natarcia, które zlikwidowało załogę Żoliborza, Niemcy przeprowadzali jedynie akcje o ograniczonym zakresie. Były to więc próby oczyszczenia jakiejś arterii przelotowej, odebrania pewnych ważniejszych budynków czy odbicia sprzętu, który wpadł w nasze ręce. Przyczyna tego leżała zapewne w słabości sił niemieckich w rejonie Warszawy, które musiały być użyte w walce o ważniejsze dla nich dzielnice, no i w przecenianiu zapewne naszych sił. Jedynie natarcie 14–15 września, odbierające oddany nam uprzednio bez walki Marymont oraz niewielką część dolnego Żoliborza, było akcją w większym stylu. Ale i ono zapewne miało cel ograniczony – odsunięcia nas od Wisły, której prawy brzeg zajmowany był właśnie przez Armię Czerwoną, i ścieśnienie nas na mniejszym terenie, aby np. utrudnić zrzuty. Gdy walki przeniosły się z rzadko zabudowanego drewnianymi na ogół domkami Marymontu między bloki i wille Żoliborza – w których opór nasz był silniejszy – natarcie niemieckie ustało.

Aż do 14 września, gdy w rejon północnych przedmieść i peryferii Warszawy została przerzucona 17. Dywizja Pancerna gen. Kälnera, obsady obiektów niemieckich okalających Żoliborz składały się z różnych jednostek Wehrmachtu, Luftwaffe, SS, własowców (mieszano ich na ogół z Ukraińcami), Ukraińców, Kozaków, Węgrów, przy czym stan i skład załóg ulegał zmianom. Stale jednak, od pierwszego dnia Powstania, były one tak silne i dobrze umocnione, że zdobywanie ich siłami XXII Obwodu byłoby co najmniej bardzo ryzykowne.

Załoga Żoliborza, bardzo słaba w pierwszych dziesięciu dniach po powrocie z Kampinosu (200–250 uzbrojonych ludzi), wzrastała w siły stale, liczba ludzi rosła oczywiście szybciej niż ilość broni. Niewiele pomogły zrzuty RAF-u. Dopiero zrzuty sowieckie (pierwszy w nocy

z 13 na 14 września) zmieniły radykalnie stan uzbrojenia. W ostatnich dniach września siły Obwodu XXII wynosiły do 2000 ludzi (wraz z Armią Ludową), w tym ponad tysiąc dobrze uzbrojonych. Niemcy dysponowali jednak wówczas na naszym odcinku znacznie większymi rezerwami.

Był tylko krótki okres po 15 sierpnia, gdy na Żoliborz przyszły z Kampinosu oddziały partyzanckie przyprowadzone przez mjr. „Okonia" oraz wróciło zgrupowanie „Żubr", kiedy można było myśleć o zdobyciu któregoś z ważniejszych obiektów. Zmieniłoby to zapewne losy Żoliborza, zmuszając Niemców do większego zainteresowania się tym odcinkiem. Decyzją dowództwa Armii Krajowej oddziały mjr. „Okonia" zostały jednak przeznaczone na wzmocnienie załogi Starego Miasta. Część ich doszła tam kanałami, większość została rozbita w nocy z 21 na 22 sierpnia przy próbie przebicia się w kierunku Stawek przez tereny Dworca Gdańskiego. Akcja ta, nadzorowana przez szefa sztabu Armii Krajowej gen. „Grzegorza", nie dała więc spodziewanej pomocy Staremu Miastu. Z oddziałów XXII Obwodu brało w niej udział jedynie zgrupowanie „Żniwiarz".

Niepowodzenie tego natarcia, choć prawdopodobnie miało swą przyczynę i w pewnych błędach, dowiodło siły niemieckich linii obronnych.

Na brak aktywności XXII Obwodu w szerszej skali miało też zapewne wpływ dość powszechne w całej Warszawie przekonanie, że najsłuszniejszą taktyką w wytworzonej sytuacji jest czekanie. Czas działał przecież na naszą korzyść. Można było przypuszczać, że nie zaczepiani Niemcy, którzy, nie mając rezerw, ograniczali swoją działalność do najważniejszych dla siebie odcinków, dadzą nam doczekać pomyślniejszej sytuacji.

***

2 i 3 sierpnia minęły na Żoliborzu spokojnie. Zostały tu wprawdzie oddziały „Żmii", Służby Ochrony Powstania, „artylerii przeciwlotniczej" (mieli oni uruchomić zdobytą przez „Żniwiarza" artylerię burakowską) i pogubieni ludzie z innych zgrupowań, ale bardzo słabi liczebnie, nie mający prawie wcale broni, nie przejawiali aktywności. Gdzieniegdzie zaczęto tylko budować barykady. Niemcom zaś, zajętym innymi dzielnicami, wystarczało, że nie są zaczepiani.

Czwarty dzień Powstania rozpoczął się dla nas pomyślnie. Po paru zaledwie godzinach odpoczynku kompania została zerwana na nogi alarmem. Ulicą Słowackiego, od strony

Bielan, przechodził oddział niemiecki w sile około plutonu. Niemcy szli rozsypani po obu stronach ulicy, w pełnym pogotowiu. Zaatakowały ich dwie drużyny z plutonu 226. Pierwsza z okien VIII kolonii i zza budynku, czwarta[4] zza nieukończonej barykady na ul. Suzina przy Słowackiego. Po kilkunastominutowym ogniu większość Niemców wycofała się. Ci, którzy uciekali w stronę pl. Wilsona, zostali jeszcze ostrzelani zza V kolonii przez pluton 230. Reszta broniła się jeszcze przez parę minut zza drzew po drugiej stronie Słowackiego, zostali jednak wystrzelani. Nieprzyjaciel [odniósł straty w postaci] dziesięciu zabitych i ciężko rannych (którzy zmarli w naszym szpitalu), pluton 226 – jednego ciężko i dwóch lekko rannych.

Reszta dnia minęła już bez walki. Ulicą Krasińskiego od strony Wisły przyjechały wprawdzie na Żoliborz czołgi, ale tylko jeden z nich zapuścił się na Słowackiego. Dojechał do wywalonej w poprzek ulicy (koło Krechowieckiej) wielkiej topoli i zawrócił. Próby zapalenia go butelkami zawiodły, na środek szerokiej ulicy nie można było dorzucić.

Do wieczora kompania zajęta była kopaniem (wraz z ludnością) barykad w rejonie ul. Suzina – Sierpecka, poza tym odpoczywano po trzech nieprzespanych nocach i męczących dniach (plutony 230 i 229 zostały, zdaje się, w ciągu dnia przeniesione do innych bloków, 230 chyba do V kolonii).

Powracający z Kampinosu żołnierze zostali przyjęci przez ludność cywilną nadzwyczaj życzliwie. Dbano o nich na kwaterach, karmiono i obdarowywano papierosami.

Następnego dnia, tzn. w sobotę 5 sierpnia IV drużyna z plutonu 226 została wysłana na patrol w rejon ośrodka zdrowia i warsztatów Opla (mieszczących się w dawnych Miejskich Zakładach Komunikacyjnych). Stwierdzono, że Niemcy opuścili ten teren, zostawiając sporo sprzętu wojskowego dla nas nieprzydatnego (np. części samolotów w magazynach hali targowej i w halach za warsztatami Opla). Zjawiali się jednak co dzień w Oplu, wywożąc urządzenia warsztatów i części samochodowe. Patrol nasz zrobił po południu zasadzkę na rogu Włościańskiej na wracającą z Opla grupę Niemców, zadając im straty i niszcząc samochód.

W ciągu tego dnia reszta kompanii została przerzucona: pluton 226 do budynku straży ogniowej (u zbiegu ul. Potockiej i Słowackiego 8), 229 do następnego za strażą bloku (po tej samej stronie ulicy), 230 na ul. Krechowiecką 6, gdzie umieszczono dowództwo zgrupowania. Pluton 226 miał trzymać stale jedną do dwóch drużyn na placówce po drugiej

4 Były teraz w kompanii dwie IV drużyny, jedna w 230, druga w 226 [plutonie].

stronie Słowackiego w rejonie 10. ośrodka zdrowia. Placówka ta miała dozorować teren od Słowackiego do Włościańskiej, toru kolejowego i działek, obejmujący Opla – stąd utarła się nazwa: „placówka Opel".

Pluton 226 trzymał więc wylot ul. Słowackiego, [plutony] 229 i 230 osłaniały Żoliborz od strony koszar w dawnej Szkole Gazowej. W niedzielę 6 sierpnia wczesnym popołudniem Niemcy zrobili natarcie wzdłuż ul. Słowackiego. Oddział ich o sile około kompanii rozładował się na Słodowcu z samochodów i, po ostrzelaniu z działka przeciwpancernego hali targowej, straży i ośrodka zdrowia, rozpoczął natarcie wspierane silnym ogniem karabinów maszynowych i działek szybkostrzelnych podwożonych na samochodach. Natarcie było bardzo szybkie. Plutony 226 i 229, zaskoczone jego szybkością i zmuszone do milczenia [z powodu ostrzału] okien, przepuściły Niemców, którzy, nie wchodząc do domów, po paru minutach dotarli do rogu Krechowieckiej. Zaczęli tam rozbierać barykadę. Dopiero wtedy napotkali na opór. W rejonie Krechowieckiej organizował go ppłk „Żywiciel".

Niemcy, gdy tylko ponieśli pierwsze straty, zaczęli się wycofywać i to w coraz większym tempie, zabierając jednak rannych.

IV drużyna z [plutonu] 226, będąca na „placówce Opel", wycofała się na początku natarcia na teren Prochowni, gdzie por. „Skoczylas" (adiutant dowódcy Obwodu) organizował obronę z jakiegoś nielicznego i wystraszonego oddziału. Stamtąd otworzyła ogień wzdłuż ul. Harcerskiej i Stołecznej, a następnie wypadem w bok cofających się Niemców zdobyła ręczny karabin maszynowy i karabin bojowy.

Wycofujących się Niemców ostrzeliwano ze straży ogniowej. Również jedyny posiadany przez Obwód moździerz piechoty (angielski, 81 mm, w Kampinosie i na Bielanach go nie było) zajął stanowisko na Prochowni i otworzył ogień. Był on jednak nieskuteczny, gdyż niewyszkolona obsługa strzelała chyba kilometr za daleko. Nie zmarnowała jednak wiele amunicji, bo po paru strzałach był niewypał, z którym nie umiała sobie poradzić. Byli to ludzie z „artylerii przeciwlotniczej", którym [z powodu] braku odpowiedniejszego sprzętu kazano obsługiwać moździerz. Był to zresztą dobry oddział, a obsługiwać moździerz nauczył się szybko, zadając przy innych okazjach Niemcom straty.

W ciągu następnych ośmiu dni, do 15 sierpnia, rozlokowanie kompanii nie zmieniło się. Dni te minęły bez większych wydarzeń. Jedynie pluton 226 miał w tym okresie dosyć roboty,

a zwłaszcza jego „placówka Opel". W wyniku jakiegoś nieprawdopodobnego bałaganu u Niemców ciągle wpadały na nasze pozycje nadjeżdżające od strony Bielan i Marymontu samochody i oddziałki niemieckie. Nie było niemal dnia bez paru potyczek, które na ogół dawały nam zdobycz. Później Niemcy próbowali ją nieraz odebrać.

Straty plutonu 226 wyniosły w tym okresie dwóch ciężko rannych (zmarli w szpitalu) i kilku lekko, a zdobyto karabin maszynowy, kilkanaście sztuk innej broni, kilka samochodów oraz wóz z końmi. Największą zdobyczą był ciężarowy samochód z 4000 granatów ręcznych zdobyty gdzieś między 10 a 14 sierpnia.

Ledwo zdążono wyładować granaty do straży, gdy nastąpiło natarcie niemieckie, wspierane dwoma samochodami pancernymi. Piechota niemiecka nie odważyła się jednak zaatakować samego budynku i po parogodzinnym ostrzeliwaniu straży i sąsiednich domów wycofała się o zmierzchu. Był to często przez Niemców stosowany typ natarcia, przed którym mógł się obronić nawet nieobsadzony budynek.

Załogi niemieckie z otaczających nas obiektów nie wykazywały większej aktywności. Ze Szkoły Gazowej ostrzeliwano czasami rejon straży z granatnika, a strzelcy wyborowi ostrzeliwali ulice, w czym starano się im odwzajemnić. Bateria z Burakowa ostrzeliwała czasami z dział Opla i sąsiednie domy, a ze stokesa cały teren, nie było to jednak uciążliwe. W położonej dalej od odcinka kompanii szkole przy ul. Kolektorskiej było stanowisko karabinu maszynowego, który często ostrzeliwał placyk przed strażą, ul. Słowackiego i ośrodek zdrowia, ingerując w różnych potyczkach.

Częste pomyślne potyczki poprawiły samopoczucie kompanii. Okres ten był najprzyjemniejszy z całego Powstania. Nikt nie wątpił, że skończy się ono pomyślnie. I żołnierze, i ludność cywilna pełni byli entuzjazmu, nastrój był wprost radosny. Czas wypełniała służba na czujkach, posterunkach wartowniczych i obserwacyjnych, patrole, robienie barykad i przekopów (przy wydatnej pomocy ludności cywilnej), szkolenie i odpoczynek na wygodnych kwaterach. Zwłaszcza pluton 226 miał przyjemne życie. Sam budynek – szkoła straży ogniowej – stwarzał warunki zorganizowania go po wojskowemu. Podporucznik „Szajer" trzymał pluton bardzo krótko i wprowadził ścisły rygor. Żołnierzom – młodzieży, która od lat tęskniła za wojskiem – bardzo to odpowiadało. W całej zresztą kompanii bardzo przestrzegano form wojskowych.

O sprawy gospodarcze troszczył się początkowo szef kompanii z drużyną gospodarczą złożoną przeważnie z kobiet. Po paru dniach całość funkcji gospodarczych przejęły kobiety.

Po przyjściu na Żoliborz uzupełniono patrole sanitarne, które częściowo odbyły z kompanią drogę do Kampinosu i [z] powrotem.

Środkami dowództwa Obwodu przeprowadzono sieć telefoniczną.

***

Od pierwszego dnia po przyjściu na Żoliborz rozszerzano linie obronne, starając się objąć całą dzielnicę. Już od 5 sierpnia zgrupowanie „Żaglowiec" (do którego wcielono Służbę Ochrony Powstania) obsadziło linię od ul. Skawczyńskiego przez gen. Zajączka, gimnazjum Poniatowskiego, al. Wojska do ul. Wyspiańskiego. Na Wyspiańskiego stał też 20-osobowy oddział Armii Ludowej. Dalej, gdzieś od pl. Henkla, zajmowało stanowiska zgrupowanie „Żyrafa". Linia obrony omijała klasztor zmartwychwstanek, w którym był szpital, i przez blok [przy ul.] Krasińskiego 20 i Prochownię dochodziła do odcinka „Żniwiarza". Od strony nieobsadzonego dolnego Żoliborza osłaniało zakwaterowane w „Feniksie" zgrupowanie „Żmija". Żoliborz Oficerski od strony Cytadeli był tylko patrolowany przez „Żaglowca".

Pierścień obrony z powodu szczupłości załogi i braku broni był bardzo słaby. Każde silniejsze natarcie mogło go przełamać. Na szczęście Niemcy nie przejawiali aktywności, poza drobnymi potyczkami panował więc spokój.

Około 7 sierpnia zaczęły się zrzuty angielskie. Niemiecka obrona przeciwlotnicza była [jednak] bardzo silna. Ciężkie aparaty (Liberatory?) o dużej szybkości i małej zdolności manewrowania zrzucały broń często na pozycje niemieckie, miały przy tym bardzo duże straty. Na Żoliborz spadło niewiele broni, w zbieraniu kontenerów brał udział „Żniwiarz".

Trochę broni przynieśli ludzie ze „Żbika"[5], którzy po nieudanym wybuchu Powstania „wrócili do cywila" i w okresie 8–10 sierpnia przekradli się z Powązek na Żoliborz. Przechodzili oni przez placówkę w Oplu. Grupa ta, dowodzona przez kpt. Sławomira obsadzała ul. Krasińskiego 20 i Prochownię.

Równocześnie z obejmowaniem coraz większego terenu rozbudowywano sieć telefoniczną, kwatermistrzostwo itp. Od pierwszego dnia po powrocie działała rusznikarnia. Jednocześnie z rozbudowywaniem aparatu organizacyjnego wojska rozwijać się zaczęło życie „cywilne" – powstawała administracja cywilna, wychodziły gazetki itd.

***

5 „Żyrafa" (rejon 24) i „Żbik" (rejon 25) były dowodzone przez kpt. „Witolda". Od 22 sierpnia zrobiono z nich jedno zgrupowanie „Żyrafa", z podziałem na „Żyrafę" I i II; dowódcą był kpt. „Witold".

W nocy z 13 na 14 sierpnia trzy karabiny maszynowe z plutonu 226 i jeden od „Żbika" zajęły stanowiska w ogródkach działkowych koło toru kolejowego. Zadaniem ich było ostrzelanie baterii burakowskiej, gdyby ta otworzyła ogień w kierunku Powązek, przez które miały przechodzić oddziały z Kampinosu na Stare Miasto. Chodziło oczywiście o odwrócenie uwagi Niemców, bo dobrze okopanym oddziałom ogień, zwłaszcza prowadzony po ciemku, nic by nie zrobił. Oddziały przyszły jednak dopiero dwie noce później i na Żoliborz.

W nocy z 14 na 15 wróciło na Żoliborz zgrupowanie „Żubr". Było to ok. 160 ludzi uzbrojonych raczej słabo jak na oddział wracający z Kampinosu, który był wówczas wielkim zrzutowiskiem.

W nocy z 15 na 16 przyszły na Żoliborz oddziały partyzanckie dowodzone przez wysłanego po nie mjr. „Okonia". Oddział liczący ok. 700 ludzi składał się w dużej części z partyzantów, którzy wycofywali się nieraz aż z Wileńszczyzny przed posuwającym się frontem. Dowodzący nimi por. „Góra" (lub „Dolina") pozostał nadal w Kampinosie z dużą częścią swoich oddziałów, które nie nadawały się do walk w mieście, robiły zaś dywersję na tyłach niemieckich i odbierały zrzuty. Ludzie mjr. „Okonia" byli świetnie uzbrojeni.

15 lub 16 sierpnia wieczorem „Żniwiarz" został przerzucony do wielkiego bloku przy ul. Mickiewicza 25, wylot Słowackiego [zaś] (ośrodek zdrowia, straż ogniowa, ul. Gdańska 2) obsadził „Żubr". Na Mickiewicza 25 od pl. Inwalidów rozmieszczone zostały kolejno plutony: 229, 230, 226. Blok ten nie leżał na linii obrony. „Żniwiarz" był tu raczej na odpoczynku, a zarazem stanowił odwód.

17 sierpnia po południu trzy samochody ciężarowe wpadły na barykadę przy ul. Krasińskiego 20. Dwa z nich zostały podpalone przez artylerię niemiecką, na trzecim zdobyto dużą ilość trotylu i sprzęt saperski. SS-mani z Instytutu Chemicznego, zapewne w celu odebrania samochodów, zrobili natarcie w kierunku ul. Wyspiańskiego – pl. Henkla. W połowie przedpola zrezygnowali i zawrócili. Przed natarciem ostrzelali silnie ze stokesów ul. Wyspiańskiego, zadając straty plutonowi 206 („Żaglowiec") i drużynie Armii Ludowej. Na telefoniczny alarm został w rejon pl. Henkla wysłany pluton 226, który na tym odcinku pozostał aż do rana.

W nocy z 20 na 21 (lub poprzedniej) karabin maszynowy z plutonu 226 zajął stanowisko w domu na rogu ulic Mickiewicza i gen. Zajączka z zadaniem ostrzeliwania pozycji

niemieckich, gdyby przejawiły jakąś aktywność podczas planowanego przebicia się oddziałów partyzanckich. Tej nocy jednak nie doszło ono do skutku wobec silnego ognia karabinów maszynowych i działek niemieckich prowadzonego na ślepo. Niemcy, spodziewając się zapewne natarcia, ostrzeliwali po całych nocach przedpole i oświetlali je często rakietami.

21 sierpnia „Żniwiarz" otrzymał rozkaz przygotowania nocnego natarcia na Dworzec Gdański w ramach projektowanego przebicia się „kampinosiaków". Zadaniem „Żniwiarza" było nie tyle zdobycie dworca, co ułatwienie walki tamtym przez zmuszenie Niemców do rozproszenia sił i odwrócenie ich uwagi. Podstawą wyjściową do natarcia miały być wille przy ul. gen. Zajączka między Mickiewicza a Felińskiego. Mjr „Okoń" miał nacierać dalej, z tzw. domów miejskich (róg ul. Rokitnej i Lisa-Kuli) i al. Wojska.

Dworca Gdańskiego broniły od naszej strony trzy gniazda karabinów maszynowych: przy nasypie wiaduktu, przy torach na wprost ul. Felińskiego (koło przejazdu) i w środku tego odcinka. Odcinek [liczący] od 350 do 400 m podstawy wyjściowej został podzielony: pluton 226 miał nacierać z połowy bliższej ul. Mickiewicza, pluton 229 i jedna drużyna [plutonu] 230 z drugiej połowy. Dwie pozostałe drużyny [plutonu] 230 ulokowane w środku odcinka miały stanowić odwód. Do stanowisk niemieckich było ok. 250 m. Na torach dworca stale stały pociągi, trzeba było liczyć się z koniecznością nie tylko zlikwidowania gniazd karabinów maszynowych, ale i walki o perony, zanim osiągnie się budynek.

Kompania opuściła ul. Mickiewicza o godz. 23.00, aby okólną drogą przez ul. Mierosławskiego, Czarneckiego, rowem przez pl. Inwalidów i za barykadą w poprzek ul. Mickiewicza, a dalej tyłami domów na Mickiewicza przedostać się na podstawę wyjściową. Rozlokowanie drużyn ukończono przed 24.00. Miejsce postoju por. „Szeligi" było przy plutonie 226, w domu na rogu ul. Mickiewicza.

Odcinek wzdłuż ul. gen. Zajączka był bardzo słabo obsadzony. Stało tam kilkunastu chyba ludzi z „Żaglowca". Było to zupełnie niewystarczające na tak długi i ważny odcinek.

Blok stojący wzdłuż wiaduktu (ul. gen. Zajączka 7?) zajęty był od paru dni przez Niemców. Aby nie mogli oni ostrzeliwać bocznym ogniem nacierającego „Żniwiarza", w domu na rogu Mickiewicza (tym samym, gdzie było miejsce postoju por. „Szeligi") zajął stanowisko karabin maszynowy od „Żaglowca" z zadaniem zmuszenia ich do milczenia. Również od „Żaglowca" został przydzielony do kompanii PIAT z obsługą.

Przeszło dwie godziny oczekiwała kompania na rozkaz do natarcia, przysłuchując się i przyglądając wściekłemu ogniowi karabinów maszynowych, którym Niemcy pokrywali całe przedpole. Jeszcze przed wyruszeniem z ul. Mickiewicza 25, gdzieś o godz. 21.00 czy 22.00, zapewne wskutek fałszywego alarmu, ogień ich osiągnął bardzo duże natężenie. Strzelali też z działa wzdłuż ul. Felińskiego i bez przerwy niemal oświetlali teren rakietami. Trwało to zresztą niedługo, jeszcze przed godz. 23.00 uspokoili się znacznie, z karabinów maszynowych jednak strzelali na postrach niemal ciągle. Tak długie oczekiwanie bardzo denerwowało żołnierzy.

Około godz. 2.00 wizytował odcinek „Żniwiarza" gen. „Grzegorz" w towarzystwie ppłk. „Żywiciela". Niedługo później nadszedł rozkaz rozpoczęcia natarcia. Aby uzyskać zaskoczenie, nie można było jako sygnału zastosować rakiety, gwizdka [z kolei] by nie usłyszano, drużyny wyskoczyły więc według zegarków o godzinie podanej przez dowódcę kompanii, [przez co] opuszczono podstawę wyjściową nierównocześnie.

Ogień niemiecki akurat osłabł, pierwsze drużyny przeszły już ponad 3/4 przedpola niemal nie ostrzeliwane, poza nielicznymi seriami karabinów maszynowych, które jak zwykle strzelały na ślepo. W ciemnościach nocy na szerokim polu ludzie gubili się jednak i mylili kierunek. Na tak szeroki odcinek nacierało grubo za mało ludzi, a do tego wyskoczono niejednocześnie. W ten sposób w ciągu tej pierwszej minuty czy nawet dwóch nie osiągnięto dworca, nie wyzyskując zaskoczenia. Pierwsi ludzie dobiegali niemal do torów, gdy rakieta niemiecka oświetliła teren. Za nią zaczęły strzelać inne, niemal już bez przerwy. Jednocześnie rozpoczął się bardzo silny ogień karabinów maszynowych, a po chwili i granatników, na całe przedpole. Ogień ten spowodował z miejsca duże straty, bardzo nierówna (to dobrze) nasza tyraliera przywarła do ziemi – niektóre drużyny były w pierwszej połowie przedpola. Karabiny nasze, obezwładnione przeważającym ogniem nieprzyjaciela, w ogóle nie mogły strzelać. Przy karabinie maszynowym w plutonie 226 (I drużyna) zginęło np. kolejno dwu celowniczych, [a] trzeci został ranny. Karabin [natomiast] miał odstrzelone nóżki i przestrzelony bęben. Niemcy koncentrowali bowiem ogień przede wszystkim na punktach naszego ognia. Zaryglowane niemieckie ciężkie karabiny maszynowe stworzyły pułap ognia na 30–40 cm nad ziemią nad zupełnie niemal równym terenem. Ekrazytowa amunicja rozrywała się na krzakach i chwastach. Piechota niemiecka strzelała również zza peronów i wagonów stojących na dworcu. Bez przerwy strzelały również granatniki. Ludzie przypłaszczali się, jak mogli, do ziemi. Nie mogło być mowy o poderwaniu kompanii czy nawet podciągnięciu jej

czołganiem do przodu. Po pewnym czasie nadjechał pociąg pancerny i zaczął ostrzeliwać z działek i karabinów maszynowych wille stanowiące naszą podstawę wyjściową. Po przeszło godzinnym leżeniu pod ogniem na rozkaz por. „Szeligi" kompania zaczęła się wycofywać. Wielu już słabszych duchem ściągnęło zresztą do tyłu. Zabierano ze sobą rannych, a częściowo i zabitych. Ogień niemiecki na szczęście osłabł. Było już zupełnie jasno, gdy ostatni żołnierze wrócili z przedpola. Niemcy z bloku przy ul. Zajączka 7 nie odzywali się wcale, karabin maszynowy od „Żaglowca" również.

Do natarcia wyszło ok. 80 ludzi, straty wynosiły dziesięciu zabitych i mniej więcej tyle samo rannych. Wśród zabitych była patrolowa Mitis z patrolu sanitarnego plutonu 226. Przy ściąganiu rannych i zabitych wyróżniło się wielu żołnierzy i sanitariuszek. Wśród ciężko rannych był ppor. „Szajer". Pluton objął po nim pchor. „Tadeusz", drużynowy IV drużyny, który od 7 sierpnia pełnił obowiązki zastępcy dowódcy plutonu.

Rankiem 22 sierpnia kompania wróciła na ul. Mickiewicza 25, ranni zostali odniesieni przeważnie do szpitala w szkole na Czarnieckiego.

Niepowodzenie natarcia i duże straty przygnębiły żołnierzy. Gdyby przynajmniej udało się ono oddziałom partyzanckim, pocieszano by się tym, że przez ściągnięcie na siebie ognia umożliwiono im przebicie się. Niemcom starczyło jednakże sił i na rozbicie „kampinosiaków". Partyzanci musieli czuć się źle w mieście, materiał ludzki tych oddziałów nie był zresztą świetny. W obcym dla siebie terenie, trafiwszy na silny ogień, załamali się i poniósłszy olbrzymie straty, wycofali się. Podobno jakieś ich grupy, straciwszy orientację, trafiły aż na Powązki, inni wpakowali się od tyłu do Instytutu Chemicznego.

Resztki oddziałów mjr. „Okonia" zostały powcielane do zgrupowań żoliborskich (poza „Żniwiarzem"). Najwięcej – ok. 150 ludzi – przydzielono do „Żaglowca".

***

Jeszcze przez około pięć dni „Żniwiarz" kwaterował na Mickiewicza 25. Przez pierwsze noce wysyłano (zwłaszcza [pluton] 229) patrole na Dworzec Gdański, które ściągnęły z przedpola większość zabitych i ich broń.

26 sierpnia przy apelu wieczornym został odczytany rozkaz zawierający odznaczenia i awanse. Dwóch ludzi zostało odznaczonych krzyżem Virtuti Militari, [a] ok. 20 Krzyżem Walecznych (w tym część pośmiertnie).

28 sierpnia zgrupowanie opuściło gościnny blok przy ul. Mickiewicza 25. Mieszkańcy tego domu opiekowali się serdecznie kompanią, np. organizując obiady wobec niewystarczającego wyżywienia wojskowego. Pluton 229 został przerzucony do Opla, reszta kompanii wraz z dowództwem do III kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (Krasińskiego 16). Plutony 226 i 230 miały stanowić odwód i zarazem pełnić służbę wartowniczą przy dowództwie Obwodu. Tego dnia wrócił ze szpitala na Bielanach pchor. „Szumski" i objął z powrotem dowództwo plutonu 230. Podchorąży „Kiemlicz" przeszedł do pocztu dowódcy zgrupowania.

***

Od przeszło tygodnia przychodzili na Żoliborz kanałami ze Starego Miasta ranni, uciekinierzy, a nawet ludność cywilna. Żoliborz wydawał im się spokojny i cichy w porównaniu z piekłem Starówki. Było to słuszne, bo rzeczywiście zniszczenia na Żoliborzu były dotychczas niewielkie i dzielnica była prawie nie ostrzeliwana przez artylerię. Około 25 [sierpnia] przyszło kanałami zgrupowanie Armii Ludowej i zostało zakwaterowane w bloku przy ul. Krasińskiego 18 (IV kolonia). W drugą stronę, do Starego Miasta, przenoszono trochę broni. Było tego niewiele, jak na potrzeby Starówki, ale dużo, jak na możliwości Żoliborza. Poszła również kanałami część ludzi z oddziałów partyzanckich. Później miano zorganizować oddział ochotniczy, biorąc po trzech ludzi z każdego plutonu Obwodu (wyłączając z tego „Żniwiarza"), jednak akurat łączność ze Starym Miastem została przerwana. Kanał nadający się do przejścia przechodził koło Instytutu Chemicznego. Niemcy zadowalali się początkowo wrzucaniem do włazu granatów, co utrudniało bardzo przechodzenie, ale go nie uniemożliwiało. Później wybudowali w kanale barykadę, która spiętrzyła wodę od strony Starego Miasta. Barykadę tę 30 czy 31 [sierpnia] wysadzono, jednak oddziały ze Starego Miasta wycofały się już tylko do Śródmieścia.

***

Dowództwo Armii Ludowej zdecydowało się część ludzi (bez broni) wysłać do Kampinosu. Ponieważ nie znali oni dobrze terenu, do Wawrzyszewa przeprowadzały ich, oczywiście nocą, patrole z Armii Krajowej. Około 30 [sierpnia] pierwszą taką grupę [liczącą] ok. 40 ludzi poprowadził patrol z plutonu 226.

Aż do 14 września prawie co noc chodziły na Bielany patrole wystawiane przeważnie przez plutony 230 i 226, rzadziej przez inne zgrupowania. Patrole te, złożone zazwyczaj

z kilkunastu ludzi, przechodziły przez Opla i przez Słodowiec i Piaski przekradały się na Bielany lub osiedle Zdobycz Robotnicza. Poczynając od Włościańskiej i toru tereny te należały do Niemców, którzy nocami grupowali się wokół swoich obiektów i punktów oporu, rzadko kiedy wysyłając patrole. Najtrudniejszy odcinek drogi był przy torze kolejowym koło Opla. Trudno zrozumieć, dlaczego Niemcy, których stanowiska znajdowały się około stu metrów od tego miejsca, nigdy go nie ostrzeliwali. Nie mogli przecież nie słyszeć, jak przechodziło tamtędy nieraz po kilkadziesiąt osób. Patrole nasze przeprowadzały różnych ludzi udających się do Kampinosu – żołnierzy Armii Ludowej, łączniczki, [a także przenosiły] rozkazy i listy do punktu na Bielanach. Dalsza droga do Kampinosu dla niedużych grup była nietrudna. Niemcy nocami bali się zapuszczać w teren.

20–22 sierpnia Niemcy spalili większość Burakowa i Słodowca, a ludność cywilną zabrali. Ten sam los czekał kontrolowany przez nich Marymont, na który zapuszczały się czasami nasze patrole (np. w nocy po mąkę do młyna na Rudzkiej).

W końcu sierpnia Niemcy zaczęli palić Marymont i zabierać ludność cywilną. 28 [sierpnia] został tam wysłany silny patrol z [plutonu] 230. Stoczył on w rejonie ulic Marii Kazimiery – Rudzkiej potyczkę z oddziałem niemieckim podpalającym domy. 29 [sierpnia] poszły na Marymont dwie drużyny z [plutonu] 226. Większa część dzielnicy była już spalona, jedynie w okolicy ul. Potockiej i Kamedułów w ocalałych domach siedziała ludność cywilna. Dużo ludzi uciekło na Żoliborz. Można tam było jednak „wyszabrować" żywność: w opuszczonych domach często pozostawały spiżarnie, w chlewikach i szopach – kury, króliki, kozy. To było przynętą dla wielu patroli, które nie szukały nieprzyjaciela, a jeżeli strzelały, to do prosiaków. Ludzie ze „Żniwiarza" też nie byli od tego, żeby zafasować trochę żywności, zwłaszcza że wyżywienie kompanijne było zupełnie niewystarczające, za swoje zadanie uważali [bowiem] szukanie Niemców. Patrol z [plutonu] 226 wziął do niewoli pięciu Węgrów i przepędził patrol Ukraińców. Jednego z wziętych Węgrów zwolniono tego samego dnia z rozkazu dowódcy Obwodu. Miał on namówić swoich kolegów do dezercji. Było dosyć prawdopodobne, że mu się to uda, bo Niemcy traktowali Węgrów bardzo źle. Następnego dnia pluton 226 czekał na nich przez kilka godzin na Marymoncie, jednak na próżno.

W nocy z 30 na 31 [sierpnia] zgrupowanie „Żubr" zrobiło wypad na silną placówkę niemiecką w szkole na ul. Kolektorskiej. Nie mogąc zdobyć całego budynku, podpalili go. Ta akcja zapewne przestraszyła Niemców, którzy 1 września wycofali się z koszar w Szkole

Gazowej, podpalając ją. Przenieśli się stamtąd częściowo do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, częściowo do koszar na Marymonckiej 66. „Przeprowadzka" ta była poprzedzona podjętą z ich inicjatywy rozmową kpt. „Skoczylasa" z oficerem niemieckim na neutralnym terenie domu [przy ul.] Gdańskiej 4a. Obie strony proponowały sobie nawzajem kapitulację.

2 września poszedł na Marymont, w okolice zajętej już przez „Żubra" olejarni, silny patrol z [plutonu] 226. W potyczce z nieprzyjacielem stracił on jednego ciężko (zmarł w szpitalu) i jednego lekko rannego. Niemcy kopali wówczas przy pomocy ludności cywilnej rowy strzeleckie wzdłuż Lasku Bielańskiego i Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

***

W tych patrolach wyczerpywała się działalność bojowa kompanii. Na wszystkich odcinkach Obwodu panował spokój, nie licząc drobnych potyczek. Po opuszczeniu szkoły na Gdańskiej Niemcy nie wysyłali nawet patroli na Marymont. Ogniem również nie nękali zbytnio Żoliborza. Linie obrony były oczywiście często ostrzeliwane przez karabiny maszynowe, działka, stokesy czy granatniki, również wzdłuż ulic dochodzących do ich pozycji strzelali stale, ale artyleria i lotnictwo nie przejawiały większej aktywności. Jedynie dolny Żoliborz był ostrzelany kilka razy przez „szafy" i bombardowany. Trudno było sobie wytłumaczyć, czemu ta część Żoliborza właśnie się Niemcom nie podoba.

Wprawdzie 24 sierpnia, gdy padły pierwsze serie [z] „szaf", w bloku przy ul. Krasińskiego 10 znajdował się przeniesiony z ostrzeliwanych zmartwychwstanek szpital, a w sąsiednich domach byli zakwaterowani uciekinierzy ze Starówki, ale później była to dzielnica, w której było najmniej chyba wojska i ludności. Szpital przeniósł się na ul. Krechowiecką 6, żołnierzy ze Starówki powcielano do różnych zgrupowań (najwięcej do „Żubra").

Bateria burakowska strzelała czasami, ale tylko po najbliższych jej domach. Pierwszy nalot na Żoliborz był w końcu sierpnia. Plutony 226 i 230 brały ochotniczo udział w odkopywaniu zasypanych. Zasadniczo zajmowała się tym, jak i wszelkim kopaniem rowów i barykad, Wojskowa Służba Pomocy Technicznej (?) utworzona rozkazem ppłk. „Żywiciela" 21 sierpnia.

Życie na III kolonii było wypełnione różnymi zajęciami. Służbę wartowniczą (trzy posterunki: dwa przy wejściach do bloku, trzeci przy dowództwie Obwodu) pełniły kolejno drużyny

plutonów na przemian. Nocne patrole bardzo męczyły ludzi. Wolne chwile wypełniano szkoleniem. Drużyna pchor. Korwina z plutonu 226 zorganizowała poranek artystyczny, na który zaproszono licznych gości z ppłk. „Żywicielem".

Pluton 226 przez prawie tydzień kopał stanowisko karabinu maszynowego przeciwlotniczego. Oszalowano je deskami, zamaskowano siatkami, zrobiono przy nim schron. Miał je zająć MG 15, do którego otrzymano z rusznikarni trójnóg, jednak niemal zaraz po ukończeniu stanowiska pluton został przerzucony do Opla i nie zostało ono wypróbowane.

Pluton 229 obsadzał odcinek Opla. Obejmował on właściwy teren warsztatów, dochodzący od północy do ul. Włościańskiej, od zachodu – do toru kolejowego (przez bramę wychodziła tędy bocznica kolejowa), od południa – [do] ogródków działkowych. Całość była ogrodzona murem betonowym, przy bramie od Włościańskiej był mały domek – portiernia, obok dosyć duże jeziorko (chyba dawna glinianka). Przedłużeniem hal warsztatów Opla była tzw. czerwona hala: nieukończona dwupiętrowa hala mająca tylko stropy (i to częściowo) oparte na słupach i częściowo ściany boczne. Za nią była parterowa hala, pod którą była piwnica, do niej z kolei przytykała czteropiętrowa wysoka hala mająca jedynie jeden strop na wysokości trzeciego piętra i nad nim drewniany dach. Za nią była jeszcze maleńka parterowa hala, do której przytykały dwa skrzydła. W lewym [skrzydle] (od strony działek) była podstacja elektryczna i mieszkania, w prawym (od strony ul. Słowackiego) mieścił się częściowo ośrodek zdrowia i też były mieszkania. Na lewo od tego wielkiego budynku, między halami a ul. Słowackiego, była hala targowa i (dalej od ul. Włościańskiej) dwa domki ośrodka zdrowia: jeden wzdłuż ul. Słowackiego, drugi nieco głębiej, w ogródku jordanowskim, który wzdłuż ul. Stołecznej ciągnął się w kierunku działek aż poza hale. Na terenie tym były jeszcze drewniane baraki – popalone już do tego czasu przez artylerię. Również wszystkie hale, zwłaszcza warsztatów, były od strony baterii burakowskiej mocno podziurawione. Przy halach warsztatów była piętrowa przybudówka mieszkalna, w której kwaterował pluton 229.

Początkowo nie mieli oni wiele roboty. Z czasem Niemcy zaczęli wykazywać coraz większą aktywność. Zapędzili ludność cywilną (zapewne z Bielan i Powązek) do kopania linii rowów strzeleckich w poprzek Piasków aż gdzieś pod Parysów i Powązki. Patrole ich, spędzane naszym ogniem, zapuszczały się na Słodowiec. Coraz częściej ostrzeliwali cały teren z granatnika. Dla wzmocnienia załogi została tu ściągnięta z III kolonii jedna drużyna z plutonu 226. Rozpoczęto kopanie rowów strzeleckich, łącznikowych i bunkrów. Częściowo

robiły to oddziały Wojskowej Służby Pomocy Technicznej, na terenach bliższych Niemcom pracowali żołnierze. Ziemia była gliniasta i kopanie szło ciężko.

Stan kompanii wzrósł do ok. 120 ludzi. Najliczniejszy był pluton 226 – miał ponad 40 ludzi. W plutonie tym po natarciu na Dworzec Gdański przeprowadzono reorganizację, robiąc z czterech drużyn trzy. Również broni miał ten pluton najwięcej, wszyscy ludzie mieli karabiny bojowe lub pistolety maszynowe, tak że we wrześniu można już było oddawać broń innym plutonom. Ze zrzutów otrzymała kompania jedynie dwa PIAT-y z niedużą ilością amunicji. Pluton 230 odkupił od uciekinierów ze Starówki karabin MG 15. Kompania posiadała więc już w sumie 6 karabinów maszynowych ([pluton] 226 – trzy, [pluton] 230 – dwa i [pluton] 229 – jeden). Za papierosy (pluton 226 miał ich parę tysięcy zdobytych na niemieckim samochodzie) odkupowano od ludzi ze Starówki bluzy niemieckie, tzw. panterki. Kompania coraz bardziej robiła się podobna do regularnego wojska, zresztą od początku Powstania prezentowała się dobrze, ponieważ większość ludzi posiadała hełmy i kombinezony przygotowane jeszcze w konspiracji.

Żywność kompania otrzymywała z kwatermistrzostwa. W plutonach, dla każdego oddzielnie, gotowały strawę patrole sanitarne. Na wikcie tym żołnierze byli stale głodni, wysyłano więc nocami patrole na Słodowiec po kartofle. Ci, którzy mieli na Żoliborzu rodziny, chodzili się dożywiać do domu. Kompania dwukrotnie wysyłała patrole po mąkę dla kwatermistrzostwa, raz na Marymont i raz na Słodowiec. Prowadził je pchor. „Kiemlicz". Ściągnięto parę ton mąki.

***

Mniej więcej od 10 września Niemcy zaczęli wykazywać coraz większą aktywność. Zaczęła Żoliborz ostrzeliwać, początkowo słabo, artyleria polowa. 11 [września] Niemcy trzykrotnie atakowali nasze pozycje na Marymoncie. Na drugim brzegu Wisły oddziały sowieckie opanowywały Pragę.

W nocy z 13 na 14 [września] pluton 230 wysłał dziesięcioosobowy patrol na Bielany, prowadząc ok. 40 ludzi idących do Kampinosu. Patrol ten, jak zwykle przez Opla i Słodowiec, wyszedł na Piaski. Były wiadomości, że wykopana tam linia okopów nie jest obsadzona. Tej nocy było jednak inaczej. Szperacze, idący bardzo cicho, wpadli wprost na gniazdo karabinów maszynowych i obsadzoną linię obronną. Niemcy otworzyli z miejsca ogień, oświetlając przedpole rakietami. Z czterech szperaczy dwóch zginęło na miejscu, trzeci został

ciężko ranny (zmarł w szpitalu), czwarty lekko. Ciężko ranny został też dowódca patrolu pchor „Azot", a paru dalszych ludzi lekko rannych. Patrol, zabierając rannych, wyczołgał się pod ogniem z powrotem. Prowadzeni ludzie idący z tyłu nie ponieśli strat. Był to ostatni patrol na Bielany. Od tego czasu Żoliborz był już całkowicie odcięty od Kampinosu.

Tej samej nocy dwuosobowy patrol z [plutonu] 226 przedostał się na Pragę. Przeprawa przez Wisłę zajęła mu tyle czasu, że na drugim brzegu mógł rozpoznać tylko płytki odcinek terenu, stwierdzając pośpieszną ewakuację Niemców (był to ostatni skrawek prawobrzeżnej Warszawy trzymany przez nich). Tereny nad Wisłą od strony Żoliborza były „niczyje". W dzień były one pod ostrzałem z Cytadeli, w nocy chodziły czasami nasze patrole. Wykopany na wale jeszcze przed Powstaniem rów strzelecki nie był przez nich [Niemców] obsadzany.

Również w nocy z 13 na 14 [września miał miejsce] pierwszy sowiecki zrzut broni i żywności.

14 września rano zgrupowania zajmowały następujące odcinki: Opel – „Żniwiarz"; od straży ogniowej do olejarni – „Żubr"; dolny Marymont i dolny Żoliborz do Krasińskiego – „Żmija"; dalej wzdłuż Cytadeli i Dworca Gdańskiego do rogu al. Wojska i ul. Kozietulskiego – „Żaglowiec"; później krótki odcinek wzdłuż al. Wojska trzymała Armia Ludowa. Za nim wzdłuż al. Wojska, ul. Wyspiańskiego, przez klasztor zmartwychwstanek i działki, [aż] do Opla ciągnęły się stanowiska „Żyrafy".

Tego dnia, po silnym przygotowaniu artyleryjskim, nastąpiło natarcie niemieckie na Marymoncie, które zrolowało nasze stanowiska. Jedynie olejarnia stawiała opór. Na odcinku „Żmii" nie natrafiło ono na żadną zorganizowaną obronę, tak że Niemcy wdarli się od razu aż na dolny Żoliborz. Wobec zupełnej niezdolności kadry oficerskiej tego zgrupowania do opanowania sytuacji zostało ono rozwiązane (14 lub 15 września), rtm. „Żmija" i paru oficerów zostało przeniesionych do rezerwy. Zachowanie się oficerów tego zgrupowania, poza być może nielicznymi wyjątkami, było w czasie całego Powstania haniebne. Zgrupowanie „Żyrafa II" zostało przemianowane na „Żbika" (dowódca kpt. „Sławomir") i obsadzono nim dolny Żoliborz. Do zgrupowania tego przydzielono parę dni później (19 września) pluton 209 z „Żaglowca", który już od 14 [września] był na dolnym Żoliborzu.

Teren Obwodu był przez cały dzień pod silnym ogniem nękającym artylerii. Opel został ostrzelany przez ciężki moździerz, który jednak nie zadał strat nielicznej i rozproszonej na dużym terenie załodze. Również granatniki i stokesy niemieckie wykazywały ożywioną

działalność. Po przedpolu kręciły się niemieckie patrole i czołgi ostrzeliwujące od czasu do czasu Opla. Porucznik „Szeliga" ściągnął tu pluton 230, spodziewając się natarcia. Podobny stan trwał do 16 (lub 17) września. Jako wzmocnienie załogi chodziły do Opla plutony 226 i 230 kolejno lub obydwa naraz, zostawiając tylko I drużynę pełniącą służbę wartowniczą. Próbom powiększania sieci rowów i stanowisk przeszkadzał ogień granatników. Czas mijał w oczekiwaniu na niemieckie natarcie. Nieraz, gdy czołg zajeżdżał na róg Słowackiego i Włościańskiej ostrzeliwując halę targową i Opla, a na przedpolu od strony Słodowca pokazywały się samochody i czołgi, sądzono że natarcie nastąpi.

Niemcy, w rękach których był już cały Marymont, znaleźli sobie wygodną drogę (zakrytą od Pragi?) dla dowożenia tam wojska i sprzętu. Jeździli ul. Marymoncką od Bielan na Słodowiec, gdzie skręcali w lewo i przez parcele między domami dostawali się na ul. Gdańską. Z terenów Opla przy Włościańskiej można było ostrzeliwać cały Słodowiec. 15 (lub 16) września przed południem pchor. „Szumski", który ze swoim plutonem obsadzał akurat tereny warsztatów Opla, zaczął ostrzeliwać z karabinu maszynowego i PIAT-a przejeżdżające samochody. Uszkodzono też jeden czołg, który chciał przejechać Włościańską wzdłuż Opla.

Ostrzeliwanie Opla przez artylerię i moździerz poczyniło dosyć duże szkody w budynkach. Pozawalało częściowo nieliczne rowy łącznikowe, od pocisku zapalił się węgiel czy koks leżący w Oplu koło jeziorka, utrudniając przechodzenie do portierni. Były również straty w zabitych i rannych.

Ostrzał artyleryjski zmusił do przeniesienia kwater do piwnicy za halą czerwoną. Płytka ta piwnica pod parterową halą dawała raczej tylko złudzenie bezpieczeństwa, a warunki mieszkaniowe w niej były fatalne: panowała tu wilgoć, brakowało oczywiście łóżek czy prycz, spać trzeba było na różnych kawałkach sienników, wiolinie, deskach i częściach samolotów. Dowódcy plutonów kwaterowali oczywiście razem z ludźmi. Porucznik „Szeliga" kwaterował w III kolonii, ale w tym okresie całe dnie spędzał w Oplu. Zupy gotowano w kuchniach w skrzydle mieszkalnym nad podstacją.

16 (lub 17) września minął do południa dość spokojnie. Decyzją por. „Szeligi" pluton 229 miał od tego dnia pójść na odpoczynek do III kolonii, jego miejsce miał zająć [pluton] 226. W południe tego dnia pchor. „Zarewicz" i pchor. „Tadeusz" obchodzili teren, szukając stanowisk dla dwu granatników, które kompania otrzymała ze zrzutów sowieckich.

Na terenach warsztatów Opla była tylko I drużyna z 226 zajęta pogłębianiem rowu strzeleckiego, który miał być podstawą obrony tego odcinka. W samych halach warsztatów było tylko paru ludzi. W hali targowej była jeszcze drużyna z [plutonu] 229. Pozostałe drużyny były na kwaterach. Pluton 229 szykował się do odejścia. Na rogu ul. Słowackiego i Włościańskiej stał czołg, ale do tego zdążono się już przyzwyczaić. Tymczasem Niemcy podprowadzili niepostrzeżenie, wykorzystując zagłębiony teren Słodowca, kompanie Ukraińców i kilka czołgów i niespodzianie, bez przygotowania ogniowego, uderzyli od ul. Włościańskiej. Zaskoczona drużyna z [plutonu] 226 wycofała się bez walki. Ukraińcy błyskawicznie dotarli do hal Opla, gdzie dopiero stawiono im pierwszy opór. Zanim alarm o natarciu dotarł do przebywających na kwaterach drużyn, opanowali oni już halę. Walka wywiązała się dopiero przy przebitym w ścianie szczytowej hal Opla przejściu do hali czerwonej. Ukraińcy, poniósłszy straty, nie nacierali dalej.

Załoga hali targowej nie wiedziała w ogóle, że jest natarcie. Jedynie PIAT z plutonu 230, będący w rowie łącznikowym koło tej hali, próbował strzelać do niemieckich czołgów wjeżdżających do Opla. Celny pocisk z czołgu zabił jednego celowniczego (strzelca „Fugasa") i spowodował eksplozję amunicji. Inny nasz patrol próbował ostrzelać czołgi od strony działek, przez dziurę w murze Opla. Ale i ta próba nie dała wyniku, ponieważ pocisk PIAT-a nie eksplodował. Zniszczono tylko celnym granatem stanowisko karabinu maszynowego, który Niemcy wystawili w oknie Opla z kierunkiem ognia na działki.

Przy przejściu w ścianie między halami do wieczora trwała wymiana strzałów i granatów z obustronnymi stratami. Poza tym nasze granatniki ostrzeliwały teren Opla z nieznanym wynikiem.

W nocy por. „Szeliga" telefonicznie z III kolonii polecił przygotować przeciwnatarcie, aby odebrać stracony teren. Na naradzie jednak dowódców i zastępców dowódców plutonów uznano, że odbieranie utraconych części Opla nie ma sensu. Dla nas nie miały one specjalnej wartości, obrona ich była bardzo trudna. Same puste hale nie nadawały się do organizowania obrony, wykonanie zaś odpowiednich umocnień ziemnych przy bardzo złym stanie fizycznym żołnierzy i ciągłym ostrzale wymagałoby wielu dni. Niemcy, dla których ta część Opla, panująca nad Słodowcem i zagrażająca baterii burakowskiej, miała duże znaczenie z pewnością próbowaliby ją od razu odebrać. Oczywiście tak bliskie sąsiedztwo tworzyłoby ciągłe niebezpieczeństwo zaskoczenia, poza tym Niemcy mogliby wygodnie ostrzeliwać dużą

część naszego terenu. Nie można by też było korzystać z rowu łącznikowego do hali targowej, przebiegającego wzdłuż porozwalanego muru Opla, po drugiej stronie którego Niemcy z pewnością zrobiliby swoje placówki. Ale byłyby i dobre strony podziału na pół budynku i terenu. Można by się było nie obawiać nalotów, które coraz więcej dawały się we znaki Żoliborzowi. Porucznik „Szeliga", któremu również telefonicznie przedstawiono te argumenty, zgodził się z nimi. Przeciwnatarcia zaniechał i ustalił, że w Oplu będą stały plutony 226 i 230, a 229 pójdzie do III kolonii. Podział ten nie miał być sztywny: pewne drużyny z Opla miały chodzić na odpoczynek na III kolonię, zastępowane przez drużyny z [plutonu] 229.

Te trzy czy cztery dni kosztowały kompanię dziewięciu zabitych i kilku rannych.

***

Rozpoczął się ciężki okres służby w Oplu. Odcinkiem dowodziła właściwie „rada załogowa". Por. „Szeliga" przychodził wprawdzie często, ale większość spraw trzeba było decydować, gdy jego nie było. Ponieważ nie ustalono starszeństwa, dowodzili bądź jednocześnie, bądź na zmianę pchor. „Szumski" i „Tadeusz" („Zarewicz" był w III kolonii). W ważniejszych sprawach mieli głos też zastępcy dowódców obu plutonów: pchor. „Antek" ([pluton] 230) i pchor. „Władek" ([pluton] 226). Na szczęście nie było obaw kłótni w tym gronie. Żołnierze byli już zmęczeni fizycznie i psychicznie sześcioma tygodniami Powstania. Aby się nie dać zaskoczyć ponownie, trzeba było trzymać wiele czujek i posterunków i stale je kontrolować, bo zasypiały. Wprawdzie samego przejścia w ścianie upilnować było łatwo, Niemcy np. ustawili w głębi hal karabin maszynowy i ostrzeliwali je ciągle, zwłaszcza w nocy, ale trzeba było liczyć się z tym, że natarcie może pójść przez wysadzone niespodzianie ładunkami trotylu nowe przejścia. W poprzek hali czerwonej, która nie miała podłóg, wykopano więc rów strzelecki i połączono go rowem łącznikowym z piwnicą, w której były kwatery. Na pierwszym piętrze próbowano zbudować stanowiska ze skrzyń wypełnionych piaskiem, okazały się one jednak nie do wykorzystania, klatka schodowa była bowiem zupełnie odkryta, a i sama hala dawała też bardzo słabą osłonę. Również pilnowanie dachu było iluzoryczne. W dzień mógł on być ostrzeliwany ze strychu wysokiej hali, ale w nocy można się było nim przekraść.

Nie były to wszystkie trudności obrony. Na lewym skrzydle Opla trzymanym przez „Żyrafę II" (stworzono nową „Żyrafę II", częściowo z ludzi dawnej „Żmii", z dowódcą por. „Szrapnelem") obsadzone były dopiero stanowiska na Prochowni, 250 m za Oplem. Dawna linia okopów

przez działki nie mogła być utrzymana, ponieważ była na wysokości niemieckich części Opla. Miała ona zresztą bardzo małą wartość obronną. Aby uniemożliwić Niemcom obejście od tej strony, ok. 20 września obsadzono tzw. fort 7, sto metrów za lewym skrzydłem Opla, mniej więcej na środku ul. Stołecznej. „Fort" ten składał się z parterowego małego domku i wału ziemnego otaczającego ten domek od strony działek. W wale tym postanowiono zrobić bunkier, przebijając przez niego tunel, który zamiast wylotu od strony działek miał mieć strzelnice. Sam pomysł był dobry, wymagał jednak olbrzymiej, [jak] na nasze warunki, pracy. Miała ją wykonać drużyna II z plutonu 226, ściągnięta tu po parodniowym odpoczynku w III kolonii. Wał był z piasku i wykop ciągle się zawalał, mimo szalowania belkami. W pracy przeszkadzał ciągły ostrzał artylerii, tak że nie skończono jej do końca Powstania.

Najtrudniejszym punktem obrony była hala targowa. Przez wielkie bramy ostrzeliwali Niemcy całe jej wnętrze. Mury z pustaków nie dawały ochrony przed pociskami z czołgów. Próbowano robić w środku stanowiska z worków z piaskiem, ale niewiele to zwiększyło jej obronność – była ona nie do obrony i zdawali sobie z tego sprawę ludzie i dowódcy. Nie rezygnowano jednak z trzymania tam placówki, ponieważ patrole niemieckie w nocy, wykorzystując nasz stary rów łącznikowy od hali do terenów warsztatów Opla, mogłyby się przekradać w głąb naszych pozycji.

Przez pierwsze dni po zajęciu przez Niemców warsztatów Opla, placówka w hali miała z oddziałem łączność tylko w nocy. Ze starego rowu łącznikowego przechodzącego pod pozycjami niemieckimi nie można było korzystać, a nowy był nieukończony. Kopać go można było tylko nocą, a przemęczeni żołnierze nie mogli sobie dać rady z twardą gliną.

Bardzo ciężką służbę w hali pełniła najczęściej I drużyna z [plutonu] 226. Jedynym względnie bezpiecznym miejscem w hali była wielka piwnica pod nią, w której, zwłaszcza gdy zaczęły się deszcze, było zupełnie mokro.

Posterunek obserwacyjny na dalekie przedpole był w Oplu jeden, mieścił się na drabinie przystawionej do okna strychu wysokiej hali. Był więc na wysokości mniej więcej czwartego piętra. Wgląd w teren był doskonały, sam posterunek jednak, jak i droga dojścia, bardzo eksponowane. Mimo to jedynie parę razy, przy wyjątkowo silnym ogniu artylerii, był nieobsadzony. Punkt obserwacyjny był połączony telefonicznie z kwaterą dowódców plutonów.

Porucznik „Szeliga", bojąc się, że ludzie zaczną chorować w wilgotnej piwnicy, kazał przenieść kwatery na parter prawego skrzydła mieszkalnego. Mieściły się one tam w dwóch dużych pokojach od strony Żoliborza, co ochraniało przed pociskami artylerii. Na dawnych kwaterach siedziało tylko pogotowie złożone z jednej – dwóch drużyn. Po paru dniach dwa pociski artyleryjskie, oba na szczęście niewybuchy, przebiły ściany i trafiły w sufit sali żołnierskiej. Do środka nie wpadły, zatrzymane przez żelazną siatkę żelbetonowej podłogi. Zdecydowano jednak przenieść kwaterę żołnierską z powrotem do piwnicy pod parterową halę. Kwatera dowództwa Opla pozostała na starym miejscu. W końcowym okresie obrony Opla uruchomiono silnik spalinowy z prądnicą i założono w kwaterach oświetlenie elektryczne, często co prawda się psujące.

W drugiej połowie września wyżywienie kompanii stało się poważnym problemem. Plutony stojące w Oplu jadły tylko to, co otrzymywano z przydziałów kwatermistrzostwa Obwodu. Było to zupełnie niewystarczające. Ludność cywilna, siedząca w piwnicach obu skrzydeł mieszkalnych, sama głodowała. Zrzuty sowieckie, które inne oddziały odstawiały często nie w całości do kwatermistrzostwa, nie spadały na wysunięty w pozycje niemieckie teren Opla. Brak więc żywności był bardzo dotkliwy. Niedokarmieni żołnierze opadali z sił. W ostatnich dniach Powstania często nie wiedziano, czy będzie co dać jeść kompanii. Z wodą były kłopoty. Jedyna studnia była na terenie ostrzeliwanym, brać wodę można było tylko w nocy i to z trudnościami. O myciu się nie było w tych warunkach mowy. Gotowaniem zup i kawy oraz rozdzielaniem sucharów – z tego składało się wyżywienie kompanii – zajmowały się patrole sanitarne. W piwnicy prawego skrzydła mieszkalnego, a wcześniej w domkach ośrodka zdrowia, mieścił się punkt sanitarny podlegający służbie lekarskiej Obwodu.

Wysunięty przed linię ul. Gdańska 2 – zmartwychwstanki Opel, panujący nad terenem ogródków działkowych, z dobrym polem ostrzału od ul. Gdańskiej do Słodowca, mógłby odgrywać zasadniczą rolę w obronie dużego odcinka, gdyby miał dobrze rozmieszczone karabiny maszynowe i zorganizowany ogień. Powszechnym jednak błędem obrony Żoliborza była zła organizacja ognia, a często nawet jej zupełny brak. Na ogół wszystkie obiekty czy odcinki nastawione były na obronę tylko siebie. W warunkach zaś olbrzymiej przewagi ogniowej nieprzyjaciela i krótkiego przedpola należało przede wszystkim wykorzystywać możliwości bocznego ognia. Załoga Opla czyniła próby zorganizowania mocnej sieci ogniowej nawet na korzyść sąsiadów, były one jednak niewystarczające i nieudolne. Chęci nie wystarczały, brakowało umiejętności i sił do wykonania odpowiednich stanowisk.

Zgrupowanie posiadało wtedy 6 karabinów maszynowych – jeden MG 42, jeden MG 34, dwa MG 15 i dwa ręczne karabiny Česka Zbrojovka. Z nich jeden był w III kolonii. Wobec małego prawdopodobieństwa uzyskania wsparcia ogniowego sąsiadów, karabin maszynowy z plutonu 226 został umieszczony na odcinku „Żubra", na pierwszym piętrze bloku [przy ul.] Gdańskiej 2. W hali targowej próbowano zrobić stanowisko karabinu maszynowego z ogniem wzdłuż ul. Gdańskiej, technicznie nie dało się tego wykonać. Lewego skrzydła Opla miał bronić lekki karabin maszynowy z [plutonu] 230 przydzielony do drużyny obsadzającej „fort 7". Dwa pozostałe karabiny były w samym Oplu i miały zajmować stanowiska zależnie od potrzeby.

Ze zrzutów sowieckich kompania otrzymywała niewiele broni, ponieważ była najlepiej uzbrojona ze wszystkich zgrupowań. W sumie otrzymano pięć granatników, około pięciu karabinów bojowych przeciwpancernych (rusznice), kilkanaście pepesz oraz kilkadziesiąt granatów. Broń rozdzielano mniej więcej równomiernie po plutonach, z wyjątkiem pepesz, które otrzymywały przede wszystkim [plutony] 229 i 230. Nasze granatniki miały stanowiska w ogródku jordanowskim i stąd często niepokoiły Niemców ogniem.

Wszystkie przygotowania do obrony były nastawione przede wszystkim na natarcie Niemców od Słodowca, wzdłuż ul. Słowackiego. Uważano błędnie, że przez zadrzewiony i porośnięty krzakami teren ogródków działkowych Niemcy nacierać raczej nie będą. Błąd ten zemścił się później.

Na terenie między Oplem a ul. Słowackiego (przede wszystkim koło hali targowej) ułożono kilkanaście min. Były to trzykilogramowe ładunki trotylu z zapalnikami produkcji rusznikarni Obwodu. Układanie ich o kilkadziesiąt metrów od pozycji niemieckich było dosyć trudne. Z umocnień ziemnych, poza wymienionymi, wykonano siłami przede wszystkim Wojskowej Służby Pomocy Technicznej rów łącznikowy (długości ok. 150 m) między Oplem a pierwszym blokiem na Słowackiego, tzw. Zgodą; dalej rów strzelecki [biegł] od Zgody w kierunku wałów Prochowni [i łączył] się z rowem od „fortu 7". Ten rów strzelecki przez podwórze Zgody był przygotowaniem obrony tego bloku, który, w myśl decyzji dowódcy Obwodu, miał stanowić dla „Żniwiarza" ostatnią linię obrony.

Łączność z III kolonią była bardzo utrudniona przez ogień artylerii. Sieć rowów łącznikowych była niewystarczająca. W czasie silnego ostrzału trzeba było chodzić przez Zgodę, straż ogniową i drugą stroną [przez] Słowackiego aż do Suzina. Zajmowało to ponad pół godziny.

W pobliżu III kolonii trzeba było i tak przeskakiwać ulice, bo brakowało rowów. III kolonia, jak i cały zresztą Żoliborz, była coraz silniej ostrzeliwana przez artylerię. Około 22 września poważnie ranny został ppłk. „Żywiciel" i parę dni później przeniesiono dowództwo Obwodu na Mickiewicza 25. Miejsce postoju por. „Szeligi" było jednak nadal w III kolonii. Stały tam również stale trzy drużyny, przeważnie z plutonu 229.

U sąsiadów, na odcinku „Żubra" był wykopany jeszcze w pierwszej połowie września pełnoprofilowy rów przeciwczołgowy od Gdańskiej 2 dochodzący jednak tylko do płotu ośrodka zdrowia. Między wałami Prochowni również były pełnoprofilowe rowy przeciwczołgowe, ale to już ze 450 m za Oplem.

Nękający ogień artylerii był pod koniec września niemal bezustanny. Bliskie sąsiedztwo pozycji niemieckich niewiele pomagało Oplowi. Pociski artylerii trafiały nawet w halę czerwoną, choć tu już rzadko. Gdy nad Żoliborzem pokazywały się stukasy, starano się być jak najbliżej ściany szczytowej warsztatów Opla. Bliskość Niemców nie chroniła zupełnie od pocisków z czołgów. Na róg ul. Słowackiego i Włościańskiej bardzo często podjeżdżał czołg ostrzeliwujący budynki. Próbowano go zniszczyć z rusznicy przeciwpancernej. Jednak jej ogień wylotowy zdradził od razu stanowisko i czołg odpowiedział z „55", zabijając celowniczego (st. strz. „Chudego" z plutonu 226). Dni i noce mijały w ciągłym napięciu nerwowym. Ciągłe ruchy czołgów i samochodów na przedpolu, każde wzmożenie ognia artylerii, karabinów maszynowych czy stokesów były alarmami dla załogi. Natarcie niemieckie byłoby w naszych warunkach już tylko szturmem. W nocy nigdy nie można było mieć pewności, czy Niemcy nie obejdą nas działkami. Takie oczekiwanie na natarcie niemieckie, pod ciągłym ogniem artylerii i przy bardzo nikłych możliwościach jakiejś własnej aktywności, było bardzo denerwujące.

Drugi brzeg Wisły na wysokości Żoliborza był już zajęty przez Armię Czerwoną. Artyleria sowiecka ostrzeliwała często pozycje artylerii niemieckiej na Piaskach i Szwedzkich Górach. Na Żoliborz zrzucono dwu skoczków z radiostacją, która utrzymywała łączność z drugim brzegiem. Przedłużanie się Powstania budziło coraz większe wątpliwości co do jego zakończenia. Każde wydarzenie czy wiadomość rokujące zmianę sytuacji na krótko elektryzowało ludzi. Tak np. było z przygotowywanym (ok. 18 września) wielkim natarciem 1/3 części sił żoliborskich przez Dworzec Gdański i Instytut Chemiczny na Stawki i Burakowską. Natarcie to, traktowane jako odciążenie mającego się utworzyć

przyczółka na Starym Mieście, było spowodowane podobno depeszą sowiecką: „nacierać na kierunek Radosława". Ze zgrupowania „Żniwiarz" miało w nim wziąć udział 40 ludzi (pluton 226 uzupełniony ludźmi z [plutonu] 230). 40 ludzi od „Żniwiarza" i 40 od „Żubra" (pod dowództwem por. „Szeligi") miało stanowić odwód tego natarcia. Od godz. 18.00 oddziały czekały na podstawie wyjściowej na ogień artylerii sowieckiej, która miała wspierać akcję. Dopiero rano powróciły na swoje odcinki.

Tego samego ranka przyszło na Żoliborz dwu oficerów z Dywizji im. Kościuszki, którzy podali, że w krzakach nad Wisłą jest ukryty cały batalion przeprawiony w nocy przez rzekę. Następnej nocy miał on przebić się przez niemieckie stanowiska na wale wiślanym, co jednak nie nastąpiło.

III.

W drugiej połowie września w sytuacji Żoliborza zaszły duże zmiany. Przerzucenie dywizji gen. Kälnera bardzo zwiększyło siły niemieckie. Silna koncentracja artylerii w rejonie Bielan, Powązek i okolic, mająca zapewne przede wszystkim zadanie walki z drugim brzegiem, dawała się bardzo we znaki Żoliborzowi.

Ciągły ogień artylerii, z dnia na dzień silniejszy, powodował duże straty – zwłaszcza wśród ludności cywilnej – i poważne zniszczenia budynków. Często ostrzeliwał Żoliborz również ciężki moździerz; moździerze sprzężone – „szafy" – nie dawały się specjalnie we znaki. Lotnictwo nieprzyjaciela było mało czynne wobec silnej obrony przeciwlotniczej artylerii sowieckiej.

Pomoc sowiecka nie ograniczała się do obrony przeciwlotniczej. Co noc prawie, mimo bardzo silnego ognia niemieckich działek szybkostrzelnych, kukuruźniki zrzucały broń i żywność. Na Żoliborz spadło w tym okresie do 400 pistoletów maszynowych – pepesz, kilkadziesiąt karabinów bojowych przeciwpancernych i 20–30 granatników oraz duże ilości amunicji i granatów. Zrzuty obejmowały również i żywność: suchary, słoninę, konserwy itp. Z wielkiego zrzutu amerykańskiego na Żoliborz nie spadło nic. Mimo zrzutów sytuacja aprowizacyjna Żoliborza pogarszała się stale, brak żywności stał się bardzo poważnym zagadnieniem. Bardzo brakowało również środków opatrunkowych i lekarstw. Wielu rannych umierało np. z braku surowicy przeciwtężcowej. Warunki w szpitalach były bardzo ciężkie. Stan psychiczny i fizyczny żołnierzy był coraz gorszy. Przemęczeni, wygłodzeni, a przede

wszystkim zniechęceni beznadziejnością sytuacji żołnierze nie stanowili świetnego materiału na „obrońców do ostatniej kropli krwi".

Niemcy dwukrotnie proponowali ppłk. „Żywicielowi" kapitulację. Za pierwszym razem (ok. 15 września) posłano im wraz z odpowiedzią fotografię pomordowanej przez nich ludności cywilnej na Marymoncie. Za drugim razem (ok. 27 września) dostali również kategoryczną odpowiedź odmowną.

***

29 września zgrupowanie „Żniwiarz" miało otrzymać ok. 40 ludzi ze zgrupowania „Żyrafa II" jako uzupełnienie stanu (zdaje się, że na ich miejsce „Żyrafa" miała dostać ludzi od „Żubra"). Sprawy te załatwiał por. „Szeliga" do późna w nocy 28 [września].

Noc z 28 na 29 była bardzo niespokojna. Artyleria niemiecka kładła ogień nękający na cały Żoliborz. Po pierwszej w nocy czujki zaczęły meldować, że z pozycji niemieckich dochodzą odgłosy ruchu samochodów i czołgów. Słychać było też głosy komend i nawoływania. Było jasne, że Niemcy szykują się do natarcia. Zapowiadali to nam zresztą siedzący w Oplu Ukraińcy wołając: „Panowie powstańcy, jutro wasz ostatni dzień!".

Przed godz. 6.00 przyszli do Opla ludzie z „Żyrafy". Nie zdążono ich rozdzielić po plutonach, gdy zaczęła się nawała ogniowa artylerii niemieckiej. Ogień miał niespotykane w dotychczasowych naszych walkach natężenie, nie można było odróżnić wybuchów poszczególnych pocisków. Trwał jednak niedługo ([od] 30 do 45 min), po czym osłabł i przeniósł się w głąb naszych pozycji. Nastąpiło wtedy natarcie piechoty wspierane dużą liczbą czołgów i dział szturmowych. Pod halę targową podjechały dwa czołgi, otwierając ogień z dział. Nasz karabin maszynowy z ul. Gdańskiej 2, sterroryzowany ogniem, nie strzelał. I drużyna [plutonu] 226 (dowodzona w zastępstwie chorego pchor. „Świdy" przez kpr. „Zawadę") wycofała się z hali.

W samym Oplu próbowali Niemcy wedrzeć się do hali czerwonej przez dziurę w ścianie, która od kul karabinów bojowych i granatów dwukrotnie już poszerzyła swą szerokość. Wypad ten załamał się od razu w naszym ogniu. Natomiast działkami natarcie niemieckie posuwało się dosyć szybko, ignorując Opla. Czołgi ostrzelały jedynie skrzydło mieszczące podstację. Siedząca tam w piwnicach ludność cywilna poniosła duże straty. Nasz karabin maszynowy

z „fortu 7" otworzył ogień do podchodzącej za czołgami piechoty. Po paru seriach Niemcy wykryli oczywiście jego stanowisko. Celowniczy, raniony odłamkiem pocisku z czołgu, zwinął stanowisko i drużyna wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciela wycofała się do Opla.

Wytworzyła się trudna sytuacja. Natarcie niemieckie, nie napotykając prawie oporu, weszło głęboko na teren Prochowni. Również na prawym skrzydle próbowali, wprawdzie bardzo ostrożnie, przedostać się przez halę targową do domków ośrodka zdrowia.
W samym Oplu trwała walka. Obsadzający halę pluton 230 trzymał się doskonale. Karabin bojowy przeciwpancerny, obsługiwany przez kpr. „Sowę", strzelał stąd w „plecy" czołgów posuwających się na Prochownię. Udało mu się jeden z nich zapalić. Po chwili eksplozja amunicji zniszczyła ten czołg całkowicie. Niemcom udało się dostać na pierwsze piętro hali. Zatrzymano ich, rzucając z dołu granaty.

Sytuacja stawała się coraz cięższa. Od strony działek podjechał blisko czołg i zaczął systematycznie ostrzeliwać hale. Został ranny pchor. „Szumski", było już sporo rannych.
W obawie okrążenia obsadzono plutonem 226 skrzydła Opla i mocno pozawalany przez artylerię rów łącznikowy od Zgody. Niemcy mogli z łatwością odciąć oba plutony, zajmując ten rów. Przydzieleni z „Żyrafy" ludzie częściowo uciekli na początku natarcia, częściowo wzmacniali oba plutony. Z por. „Szeligą" i plutonem 229 zupełnie nie było łączności.
W praktyce telefony nie działały już od paru dni (stale były poprzerywane przewody), wysłana na III kolonię łączniczka dotarła aż do ppłk. „Żywiciela" na ul. Mickiewicza 25, nie przyniosła jednak żadnych o nim wiadomości.

Niemcy, posuwając się zresztą ostrożnie, wchodzili coraz głębiej na Prochownię, zagrażając odcięciem Oplowi. Podchorąży „Tadeusz" zarządził ewakuację rannych, ludność cywilna ewakuowała się już wcześniej sama. Drużyna „Zawady" została przesunięta do Zgody.
Między godz. 11.00 a 12.00 kpr. „Zawada" przesłał meldunek, że w następnym za Zgodą bloku (tzw. Zimowym Leżu) są już Niemcy i wypędzają ludność cywilną. Piechota niemiecka przenikała też na teren ogródka jordanowskiego, zagrażając bezpośrednio rowowi do Zgody.

Groźba odcięcia stawała się coraz bardziej realna. Było również jasne, że w wypadku natarcia niemieckiego na Opla od strony działek zbyt słaba na taki odcinek załoga zostanie zniszczona. Podchorąży „Tadeusz" wydał więc rozkaz opuszczenia Opla. Wycofano się w zupełnym porządku, podpalając w halach co się tylko dało, aby opóźnić ich zajęcie.

Rowu strzeleckiego przez podwórze Zgody nie można już było obsadzić. Niemcy byli zbyt głęboko na Prochowni i mogli ostrzeliwać zejście do niego. Plutony zostały rozmieszczone na Zgodzie, którą ludność cywilna opuściła już rankiem. Pluton 230 obsadził pierwsze klatki od strony ośrodka zdrowia, pluton 226 dalsze. Zaraz po naszym wycofaniu się Niemcy zajęli cały teren i z ogródka jordanowskiego próbowali podsunąć się pod Zgodę. Zatrzymano ich granatami. Na drugim końcu Zgody ręczny karabin maszynowy z plutonu 226 i paru strzelców zajęło stanowiska na pierwszym piętrze. Stamtąd, mając wspaniałe pole ostrzału na Prochownię, otworzyli ogień do niemieckiej piechoty. Ostrzelani z boku Niemcy stracili kilkunastu zabitych, nie mogąc się zorientować, skąd idzie ogień.

Wkrótce po obsadzeniu Zgody stwierdzono, że w Zimowym Leżu nie ma już Niemców. Okazało się, że por. „Szeliga", gdy zaczęło się niemieckie natarcie, wziął pluton 229 i wyruszył w stronę Opla. Gdy dotarli do ul. Sierpeckiej, przekonali się, że Niemcy opanowują Prochownię. Obsadzili więc blok przy ul. Sierpeckiej (przed Zimowym Leżem) i najbliższy wał Prochowni. Porucznik „Szeliga" osobiście interweniował u kpt. „Witolda", dowódcy „Żyrafy", żądając przeciwnatarcia celem odebrania utraconej Prochowni. Przeciwnatarcie to nie doszło do skutku, było zresztą bardzo trudne wobec dużej ilości niemieckiej broni pancernej. W międzyczasie Niemcy zajęli Zimowe Leże. Wysłany tam patrol z [plutonu] 229 wypłoszył ich, łatwo zdobywając karabin maszynowy i biorąc dwu jeńców. Jeńcy ci zeznali, że w natarciu w widłach Słowackiego – Krasińskiego bierze udział batalion piechoty. Był to batalion karny. W kompaniach było po 60–80 ludzi, dowodzili podoficerowie.

Po nawiązaniu łączności z Zimowym Leżem, w którym była tylko jedna drużyna z [plutonu] 229, została przesunięta [tam] drużyna z [plutonu] 226.

Popołudnie i wieczór minęły bez natarć piechoty. Przygotowanie Zgody do obrony okazało się bardzo trudne. Ustawiony przed nią czołg na każdy zauważony ruch reagował ogniem. Nie można więc było nawet zabarykadować porządnie wejść do klatek schodowych. Wieczorem ustalono, że Zgodę obsadzać będzie pluton 230 (dowodzony w zastępstwie rannego pchor. „Szumskiego" przez pchor. „Antka") wzmocniony jedną drużyną [plutonu] 226 i częścią ludzi z „Żyrafy". Zimowe Leże miały obsadzić dwie pozostałe drużyny z plutonu 226, a następny blok – pluton 229.

Nocą próbowano porobić nowe zejścia do rowów łączących obsadzone przez kompanie bloki, stare były bowiem ostrzeliwane i łączność utrzymywano drugą stroną ulicy. Żołnierze byli jednak tak zmęczeni, że nie można ich było zmusić do pracy. Cały dzień kompania prawie nic nie jadła, dopiero w nocy sanitariuszki ugotowały zupę ze znalezionych w Zgodzie prowiantów.

29 września kosztował kompanię czterech czy pięciu zabitych i kilkunastu rannych. Wieczorem stan kompanii wynosił ok. 95 ludzi (wraz z przydzielonymi ludźmi z „Żyrafy").

Przez cały dzień nie zdawano sobie sprawy, jak wygląda sytuacja na Żoliborzu. Dopiero po północy por. „Szeliga", po powrocie z odprawy u ppłk. „Żywiciela", przedstawił ją dowódcom plutonów. Natarcie objęło odcinek naszego frontu od Cytadeli do ul. Słowackiego. Na innych odcinkach działania niemieckie miały raczej charakter wiązania naszych sił. Od strony Dworca Gdańskiego i Instytutu Chemicznego Niemcy wdarli się bardzo głęboko, wieczorem dotarli do rogu ul. Felińskiego i Krasińskiego, obsadzając kościół. [Dom przy ul.] Mickiewicza 27 był w naszych rękach, ale nieprzyjaciel panował nad pl. Inwalidów. Dalej w kierunku Cytadeli miał również spore zdobycze terenowe. Część parzystej strony Krasińskiego na odcinku pl. Wilsona – zmartwychwstanki była jeszcze w naszych rękach razem z klasztorem (zdaje się, że wieczorem „Żyrafa" wycofała się ze zmartwychwstanek, ale Niemcy zajęli klasztor dopiero 30 września). Cała Prochownia była w rękach niemieckich, ale bloki domów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i od strony Słowackiego – w naszych. Broniące tych odcinków zgrupowania „Żaglowiec", „Żyrafa" i Armia Ludowa poniosły duże straty. Obrona nie zawsze była dostatecznie sztywna, a oddziały topniały nie tylko na skutek strat. Natarcie niemieckie było tak silne, że rzeczywiście nie można było go zatrzymać, zwłaszcza w naszych warunkach terenowych. Z innych frontów Warszawy były wiadomości o upadku Mokotowa i natarciach niemieckich na Śródmieście.

Na odprawie dowódców zgrupowań rozważano różne projekty: od kapitulacji do przebicia się do Kampinosu. Wobec braku odpowiedzi na depesze ppłk. „Żywiciela" do dowództwa oddziałów Armii Czerwonej nie wiadomo było, czy można liczyć na pomoc drugiego brzegu. Zdecydowano w końcu skrócić linie obrony, ściągając zgrupowanie „Żaglowiec" do bloków po parzystej stronie Krasińskiego do pl. Wilsona oraz do „Feniksa" i II kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. „Żyrafa" miała obsadzić V i VIII kolonię. Dalej, od Krechowieckiej, był odcinek „Żniwiarza", który wraz z „Żubrem" i „Żbikiem" nie zmieniał

swoich stanowisk. Armia Ludowa miała być częściowo w VIII kolonii, częściowo w tzw. kolonii policyjnej przy ul. Drużbackiej (gdzie stała już, zdaje się, od dwóch tygodni). Przesunięcia te zostały wykonane w nocy.

Przewidywania na następny dzień nie były wesołe. Porucznik „Szeliga", zapytany jakie widzi możliwości uniknięcia zagłady oddziałów, nie umiał dać odpowiedzi. O poddaniu się nawet nie myślano, przede wszystkim dlatego, że uważano je za równoznaczne z samobójstwem.

***

30 września o godz. 6.00 rano Niemcy szturmem zdobyli Zgodę. Podeszli na kilkadziesiąt metrów bez przygotowania ogniowego – wykorzystując krzaki ogródka i „fort 7" – i jednym skokiem opanowali budynek. Palący się częściowo już od poprzedniego dnia długi blok (dziesięć klatek schodowych), broniony był przez ok. 35 ludzi. Porozdzielani na małe grupki po klatkach schodowych, praktycznie bez łączności między sobą (poprzebijanie przejść w ścianach było niewykonalne, łączność przez labirynt piwnic wymagała dużo czasu), zaskoczeni szybkością natarcia, nie mogli stawić poważniejszego oporu i wycofali się, wyskakując przeważnie oknami na ul. Słowackiego. Zasadniczym elementem obrony Zgody miał być lekki karabin maszynowy strzelający z Zimowego Leża wzdłuż obu podwórek. Spóźnił się on jednak i choć zadał Niemcom straty, nie zatrzymał natarcia.

Załoga Zgody obsadziła rów łącznikowy między strażą ogniową a następnym blokiem (naprzeciwko Zimowego Leża) oraz sam ten blok.

Próby niemieckie przedostania się od strony Zgody do Zimowego Leża zostały udaremnione. Plutony 226 i 229 ostrzeliwały z wyższych pięter zajmowanych budynków Prochownię, zadając Niemcom straty.

Około godz. 9.00 łączniczka przyniosła kartkę od ppłk. „Żywiciela" zapowiadającą pomoc sowiecką. Po pewnym czasie por. „Szeliga" otrzymał dokładny rozkaz (przyniesiony zdaje się przez por. „Skoczylasa"). O godz. 11.00 oddziały Armii Czerwonej miały nam umożliwić przeprawę, przysyłając pontony i zmuszając artylerię niemiecką do milczenia. Wcześniej należało oczywiście zdobyć dobrze obsadzony przez Niemców wał wiślany. W natarciu tym miał wziąć udział „Żniwiarz". Do godz. 11.00 wszystkie zgrupowania miały ściągać na dolny Żoliborz. „Żniwiarz" miał czekać aż „Żubr" wycofa się z ul. Gdańskiej 2 i straży ogniowej.

Ponieważ „Żyrafa" zwijała stanowiska pierwsza, do VIII kolonii została wysłana drużyna z plutonu 226, ponieważ z górnych pięter tego bloku Niemcy mogliby odciąć „Żniwiarza" ogniem wzdłuż ul. Słowackiego i Krechowieckiej.

Gdy ostatni ludzie z „Żubra" minęli nasz odcinek, plutony 226 i 229 przeskoczyły przez ul. Słowackiego. Niemcy opanowali już drugi koniec Zimowego Leża. Kilkanaście minut wcześniej goliat wysadził narożnik opuszczonej już straży. Ulica pełna była kurzu i dymu, przeskoczono więc bez strat (rów łącznikowy był dopiero przy Suzina). Artyleria niemiecka na szczęście nie strzelała, wzdłuż Słowackiego był tak wąski pasek naszego terenu, że bali się może razić swoją piechotę. W tym czasie rozpoczął się zresztą silny nalot sowiecki na ich stanowiska. Nalot ten był zapewne osłoną dla przygotowywanej dla nas przeprawy.

Przez bloki po parzystej stronie ul. Słowackiego i ul. Krechowiecką 6 kompania w pełnym porządku i z całym sprzętem dotarła do ul. Cieszkowskiego. W szpitalu mieszczącym się w piwnicach bloku [przy ul.] Krechowieckiej 6 przebierano wtedy w pośpiechu rannych w cywilne ubrania, nie mogło być mowy, by ich ewakuować na drugi brzeg.

W rejonie ul. Cieszkowskiego kręciły się po ulicy i podwórkach różne oddziały szukające łącznikowych na dolny Żoliborz. Ciężki czołg niemiecki, stojący na ul. Ustronie, ostrzeliwał ten teren, powodując straty i zamieszanie. Rozlokowano więc ludzi po klatkach schodowych i dopiero gdy patrol z [plutonu] 226 znalazł drogę, wyruszono dalej.

Z powrotem przez ul. Krechowiecką 6 i dalej rowem łącznikowym przez pl. Lelewela dotarto do bloku [przy ul.] Mickiewicza 37 (Znicz). Okazało się jednak, że zejście do rowu prowadzącego przez Mickiewicza i Bohomolca do bloku [przy ul.] Mickiewicza 34a (a więc na dolny Żoliborz) jest pod ostrzałem karabinu maszynowego z czołgu stojącego na pl. Wilsona. Na dolny Żoliborz przedostał się tylko idący oddzielnie inną drogą pluton 229. Reszta kompanii oraz inne oddziały (kompania por. „Kwarcianego" ze straży ogniowej, kompania por. „Tatara" [z] „Żyrafy", grupa Armii Ludowej), które też tu ściągnęły, nie mogąc znaleźć drogi na dolny Żoliborz, zostały odcięte. Okazało się, że jest jeszcze drugi rów, idący z domów przy ul. Cieszkowskiego, bliżej „Feniksa". Urywał się on jednak przy ul. Mickiewicza i idące nim nieco wcześniej oddziały poniosły straty przy przeskakiwaniu ulicy. Powrót na Krechowiecką i próbowanie szczęścia inną drogą było i tak już niemożliwe. Gdy „Żniwiarz" był na ul. Cieszkowskiego, Niemcy zajmowali już V kolonię.

Aby się wydostać z pułapki, zabrano się od razu do przebicia dziury w ścianie piwnicy, chcąc zrobić nowe przejście do rowu. Solidny, gruby mur fundamentów kruszył się bardzo wolno. Brakowało odpowiednich narzędzi, toteż choć ciągle zmieniano kujących i rozsadzano dziurę granatami, przejście skończono dopiero pod wieczór. Starym zejściem wyskoczyli w tym czasie jedynie nieliczni ludzie por. „Tatara", wyprowadzenie tą drogą wszystkich było niemożliwością.

Sytuacja stawała się z godziny na godzinę trudniejsza. Większa część budynku paliła się, nie było gdzie rozlokować ludzi. Piwnice były szczelnie wypełnione. Organizacja obrony [była] wprost niemożliwa. Niemieckie natarcie czy ostrzelanie budynku z czołgów spowodowałoby masakrę.

W tym czasie na dolnym Żoliborzu trwała walka. O godz. 11.00 dwie kompanie – jedna od „Żyrafy", a druga od „Żbika" – natarły na dobrze rozbudowane pozycje niemieckie wzdłuż wału wiślanego. Opanowano wprawdzie pierwsze pozycje niemieckie, jednak kompanie w bardzo silnym ogniu działek szybkostrzelnych, karabinów maszynowych i moździerzy poniosły olbrzymie straty i natarcie załamało się, nie osiągnąwszy samego wału. Niedobitki wróciły na podstawę wyjściową przy ul. Promyka i Koźmiana. Natarć nie ponawiano, ponieważ depesza radiowa przesunęła termin przeprawy na godz. 10.00 (czy 11.00) wieczorem.

Niemcy nacierali przede wszystkim od ul. Krasińskiego. Przy pomocy goliatów udało im się (wczesnym popołudniem) opanować wszystkie domy przy tej ulicy. Pluton 229 wysłany przez zastępcę dowódcy Obwodu mjr. „Romana" bronił bloku [przy ul.] Mickiewicza 30 oraz częściowo [przy ul.] Krasińskiego 10, gdzie zginął pchor. „Zarewicz".

O godz. 18.00 (może trochę później) na rozkaz ppłk. „Żywiciela" przerwano ogień, co oczywiście zaczęli wykorzystywać Niemcy, podsuwając się bliżej. Okazało się, że Niemcy przywieźli na Żoliborz płk. „Wachnowskiego", który stwierdził, że rokowania kapitulacyjne między gen. „Borem" a dowództwem niemieckim są w toku i że Żoliborz ma kapitulować. Towarzyszący płk. „Wachnowskiemu" pułkownik niemiecki wykazał, że zna teksty wszystkich depesz wysyłanych przez nas na drugi brzeg i z [niego] otrzymywanych, stwierdzając przy tym, że poczynione są odpowiednie przygotowania, aby uniemożliwić nam przeprawę.

Podpułkownik „Żywiciel" zdecydował się skapitulować, mimo protestu dowódcy Armii Ludowej. Decyzja ta była całkowicie słuszna. Od Wisły dzieliło nas ok. 600 m otwartego

terenu ogródków działkowych, wału wiślanego i plaż. Dostępu do Wisły broniły nie tylko stanowiska niemieckie na samym wale i wzdłuż niego. Cały teren mógł być doskonale ostrzeliwany przez działka i karabiny maszynowe z Cytadeli i od strony Marymontu. Było jasne, że o ile pierwsze oddziały wykorzystujące zaskoczenie mogą się – choć z dużymi stratami – przedostać, [o tyle] idące za nimi zostaną wybite zaporowym ogniem artylerii. Zgrupowania były zbyt zdezorganizowane ostatnimi walkami, żołnierze za mało wyszkoleni i zdyscyplinowani, aby próba przeprawy nie zamieniła się w kompletną klęskę. Oczywiście, nie można było nawet myśleć o tym, by zbierać i ewakuować rannych. Decyzja o kapitulacji była tylko dowodem poczucia odpowiedzialności za życie żołnierzy.

Już po zawieszeniu broni plutony 226 i 229 przeszły do bloku przy ul. Mickiewicza 34, ściągnięty tam został również pluton 229. Do ostatniej chwili nikt nie wierzył, że się poddajemy. Wiadomość o kapitulacji [tak] oszołomiła wszystkich, że nie od razu zdawano sobie sprawę z rozmiarów naszej klęski. Z rozpaczą łączyło się często uczucie ulgi, że skończył się już koszmar Powstania.

Straty kompanii tego dnia wynosiły pięciu czy sześciu zabitych i kilku rannych. Przez cały dzień kompania nie dostała nic do jedzenia, żołnierze byli całkowicie wyczerpani. Uniknąć dostania się do niewoli przez przebranie się w ubranie cywilne nie było już można, ponieważ na dolnym Żoliborzu prawie nie było cywilnej ludności.

Około godz. 22.30 zgrupowanie „Żniwiarz", zdaje się jako ostatnie, złożyło broń na placu koło ul. Ustronie. Stąd pod eskortą, przez opuszczony przez ludność cywilną Żoliborz, zostało przeprowadzone do *Pionierparku* na Powązki.

Na dolnym Żoliborzu pozostała tylko grupa Armii Ludowej, która w nocy przedarła się na drugi brzeg. Podobno ze stu kilkudziesięciu przedarło się tylko dwudziestu paru.

***

Pułkownik „Wachnowski" przywiózł rozkazy dowódcy Armii Krajowej zawierające awanse i nominacje oficerskie i odznaczenia (wobec dużych trudności w łączności nie mogły one dotrzeć wcześniej). Porucznik „Szeliga" awansował na kapitana, wszyscy dowódcy plutonów i pchor. „Kiemlicz" dostali nominacje na podporuczników. W obozie pruszkowskim ppłk „Żywiciel" (który nie przyjął proponowanych przez von dem Bacha lepszych warunków

niewoli i pozostał ze swoimi podwładnymi) nadał odznaczenia na podstawie upoważnienia gen. „Bora". Ze „Żniwiarza" pięciu ludzi otrzymało Virtuti Militari (ppor. „Zarewicz" i strz. „Fugas" pośmiertnie) i dwudziestu paru Krzyże Walecznych (w tym część pośmiertnie). Liczne były również awanse podoficerskie.

***

Trudno jest oceniać wartość całego zgrupowania. Można jednak ryzykować twierdzenie, że zgrupowanie „Żniwiarz" było dobrym oddziałem, zapewne najlepszym na Żoliborzu, choć może niezupełnie wykorzystanym. Jego siłą byli młodzi, pełni zapału i poświęcenia żołnierze. Dawali oni nieraz przykłady zupełnie wyjątkowej odwagi, dzielności i poczucia odpowiedzialności. Uzbrojenie kompanii było też, jak na warunki powstańcze, wyjątkowo dobre. Również dowódcy byli bardzo młodzi. Kapitan „Szeliga" został podporucznikiem w 1939 r. Podporucznicy „Szymura" i „Szajer" dostali gwiazdki w czasie wojny. Spośród dowódców i zastępców dowódców plutonów jedynie pchor. „Antek" był przedwojennym podchorążym. Mieli oni oczywiście duże braki w wyszkoleniu, nie większe jednak niż ci, co kończyli podchorążówki przed wojną. Również duże były braki w wyszkoleniu kadry podoficerskiej. Brak dobrych podoficerów był dotkliwy.

Rozpatrując całość oddziałów Obwodu XXII, nie można nie stwierdzić, że wielu oficerów nie stanęło na wysokości zadania. Warunki walki powstańczej wymagały zresztą od dowódców wyjątkowych walorów, których brak w „normalnej" walce nie byłby tak widoczny. Zdarzali się oficerowie wprost z „nieprawdziwego zdarzenia", zupełnie bez poczucia odpowiedzialności, bez elementarnej wiedzy wojskowej, tchórzliwi. Wykorzystywali oni tylko wielki kredyt zaufania dla gwiazdek oficerskich, a myśleli jedynie o własnej karierze.

Oczywiście i pośród żołnierzy był bardzo różny element. Zwłaszcza ci, którzy „przyszli" do Powstania w późniejszym okresie, często wstąpili do szeregów jedynie pod presją opinii, dla późniejszych korzyści, czy nawet dlatego, że w wojsku karmiono. Ale w każdym razie wielkości i bohaterstwa szukać należy raczej w postawie żołnierzy, sanitariuszek, łączniczek i ludności cywilnej niż w dzielności dowódców.

W niewoli zrobiono listę strat kompanii – zgrupowania. Lista zabitych obejmowała ok. 50 nazwisk (lub pseudonimów), wśród nich kilka sanitariuszek i łączniczek.

***

Na zakończenie należy stwierdzić, że relacja ta nie może być uważana za wyczerpującą historię „Żniwiarza". Wiele wydarzeń jest pominiętych, zwłaszcza [dotyczących] plutonu 229. Poza tym relacja ta jest tylko schematem, który należałoby wypełnić treścią przeżyć żołnierzy.